



ODRODZENIE

TYGODNIK

Kład: 40.000
Redakcja: Baszyńskiego 16
Administracja: Baszyńskiego 14
Cena 25 zł

Rok V

Warszawa, dnia 15 sierpnia 1948 r.

Nr 33 (194)

NAJBLIŻSZE NUMERY „ODRODZENIA“ POŚWIĘCONE BĘDĄ KONGRESOWI INTELEKTUALISTÓW, KTÓRY ROZPOCZYNA DNIA 25 B. M. SWĘ OBRADY WE WROCŁAWIU

JÓZEF JANICZEK

Na drodze do upowszechnienia książki

Zagadnienie upowszechnienia książki, jednego z najskuteczniejszych środków upowszechnienia kultury, interesuje dzisiaj w Polsce nie tylko oświatowców, ale również w niemiejszym stopniu praktycznych działaczy społecznych i politycznych. Wyrazem tego zainteresowania jest uchwała Rady Państwa powołująca do życia Komitet Upowszechnienia Książki, który w ciągu niewiele miesięcy swego istnienia zdolał już rozwinąć ożywioną działalność wydawniczą. Oryginalne pomysły „Czytelnika” oraz stała troska o niską cenę wydawnictw Spółdzielni Wydawniczej „Książka”, zniżają do jednego z zasadniczych celów masowego upowszechnienia słowa drukowanego.

Ku temu celowi skierowana też była w głównej mierze dotychczasowa działalność Naczelnej Dyrekcji Bibliotek. O ile jednak organizacje społeczne usiłują przede wszystkim bezpośrednio dotrzeć do słów drukowanych do czytelnika, o tyle prace Naczelnej Dyrekcji Bibliotek przede wszystkim miały dać możność korzystania z książki za pośrednictwem racjonalnej sieci dobrze zorganizowanego bibliotek.

Właśnie z okazji czwartej rocznicy odzyskania niepodległości warto się zastanowić, jaki dorobek, głównie dzięki inicjatywie i pracom Naczelnej Dyrekcji Bibliotek, wchodzi do ogólnej skarbnicy kultury narodowej. Przy tej sposobności należy go zestawiać z odczuwanymi brakami, odważnie spojrzeć na niepowodzenia i zdobyć się na wolę w dążeniu ku zmianie na lepsze.

Cechą charakterystyczną całego życia polskiego w okresie powojennym jest intensywna praca na wszystkich odcinkach życia gospodarczego - politycznego i społecznego-kulturalnego. Imponujące rezultaty w dziedzinie konsekwentnej reorganizacji ustroju politycznego i gospodarczego wywierają potężny, pozytywny wpływ na całokształt przejawów życia społecznego i kulturalnego.

Wprawdzie w dziedzinie oświaty i kultury wyniki nie dorównują innym, są jednak i tutaj zadziwiająco i to na wszystkich niemal odcinkach - a więc: w szkolnictwie ogólnokształcącym i zawodowym a zwłaszcza wyższym, w oświacie i kulturze dorosłych, w literaturze, w teatrze, muzyce, grafice itp.

Jak przeto na tym ile przedstawiła się dorobek w zakresie bibliotekarstwa powszechnego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę, że główne prace w zakresie odbudowy i rozbudowy bibliotekarstwa powszechnego szły w następujących kierunkach:

- 1) zdobycie dekretu o bibliotekach,
- 2) organizacja racjonalnej sieci bibliotecznej,
- 3) rozwój czytelnictwa,
- 4) zapewnienie bibliotekom podstaw materialnych,
- 5) kształcenie bibliotekarzy,
- 6) organizacja nadzoru i opieki.

DEKRET O BIBLIOTEKACH I OPIEKIE NAD ZBIORAMI BIBLIOTECZNYMI

W latach międzywojennych było kilka projektów ustawy bibliotecznej, żaden z nich jednak nie doznał się uchwalenia przez ciała ustawodawcze. Obóz wstępczności był tak silny, tak zespolony w walce z postępem, że każda koncepcja zmierzająca do wywyższenia ludności robotniczej i chłopskiej z wiekowego zacofania kulturalnego z góry była skazana na niepowodzenie. Jakże w tych warunkach można było mówić o ustawowym rozwiązaniu zagadnienia upowszechnienia książki, skoro nawet zasada siedmioletniej szkoły powszechnej była niejednokrotnie podważana przez reakcję społeczną.

Ten stan rzeczy uległ radykalnej zmianie dopiero po objęciu władzy

przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie. W chaosie prac nad odbudową zrębów państwowości polskiej, w dobie gwałtownych przemian rewolucyjnych, w natoku niecierpiących zwłoki spraw bieżących, przy akompaniamencie odgłosów toczącej się nad Wisłą walki politycznej - znalazło się jednak tyle czasu, by z własnej inicjatywy pomyśleć o stworzeniu ustawowego podstawu dla masowego upowszechnienia książki. W połowie listopada 1944 roku Resort Oświaty otrzymał polecenie opracowania dekretu o bibliotekach.

Prace zostały podjęte natychmiast. W ścisłej łączności z przedstawicielami partii politycznych oraz zainteresowanych czynników rządowych trwały przez cały 1945 rok. Mimo ogólnej zżyłości trzeba było pokonać wiele trudności, czasem drobnych i nieistotnych, czasem miarowych do zwalczania. Sam projekt dekretu zmieniany był co najmniej pięć razy, zanim wreszcie został przyjęty przez Radę Ministrów i zatwierdzony przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej.

Dekret o bibliotekach wszedł w życie w czerwcu 1946 r. Uwzględnił on wszystkie postulaty wysuwane pod adresem nowoczesnego ustawodawstwa bibliotecznego, a mianowicie:

- a) zapewnić każdemu obywatelowi łatwy dostęp do książek drogą racjonalnej organizacji sieci bibliotecznej;
- b) dążyć do stworzenia stałych podstaw finansowych dla akcji bibliotecznej przez włożenie obowiązku zakładania i prowadzenia bibliotek na samorząd terytorialny przy pomocy Państwa;
- c) wymaga zatrudnienia w bibliotekach fachowego personelu bibliotekarskiego;
- d) zapewnić czynnikowi społecznemu daleko idące uprawnienia w zakresie ustalania ogólnej polityki bibliotecznej oraz szczegółowych zadań biblioteki w konkretnych środowiskach;
- e) gwarantuje Państwu naczelny nadzór i opiekę nad całokształtem akcji bibliotecznej.

Dwuletnia realizacja dekretu wykazała nam szereg braków, niedomówień, niejasności. Jest to skutek nie tyle pośpiesznego opracowania, ile raczej różnych koncepcji, często sprzecznych, które trzeba było uwzględnić przy opracowaniu projektu. Toteż przedewszystkiem trzeba go będzie poddać szczegółowej rewizji i znówelizować zgodnie z potrzebami życia. To jest jasne i oczywiste. Nie zmienia to w niczym faktu, że dekret o bibliotekach musi być traktowany jako najważniejsza estetyczna zasada zdobycie książki. Dekret jest tym przysłowiowym kamieniem milowym, od którego prace nad upowszechnieniem książki w Polsce z bezdroży i manowców, z dziedziny amatorskich - niewątpliwie cennych, ale zawsze mniej czy więcej dyletanckich - poczynił powinnny przejść na mocny twardy grunt.

ORGANIZACJA SIECI BIBLIOTECZNEJ

Trzecią z kolei rejestracja bibliotek w Polsce (1930, 1946, 1948), oparta tym razem nie tylko na dobrej woli właścicieli bibliotek, ale również na przepisie ustawowym, przewidującym stosunkowo wysokie kary za uchylenie się od obowiązku rejestracji, dała dosyć pewne dane tylko o liczbie bibliotek i książek.

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień muszę zaznaczyć, że przedmiotem moich rozważań będą tylko biblioteki aktualnie tworzące krajową sieć biblioteczną, a więc biblioteki samorządowe, których działalność oparta jest na przepisach dekretu z czerwca 1946 roku.

I jeszcze jedna uwaga. Dane liczbowe oparte są na materiałach sprawozdawczych, które wpłynęły do Ministerstwa Oświaty w czasie od 30 czerwca r.b.

Zatem na podstawie tych danych można ustalić, że w dniu 1 stycznia 1948 r. mieliśmy w Polsce ogółem 944 bibliotek samorządowych, a mianowicie:

5 bibliotek wojewódzkich (przeznaczonych do stadiów organizacji), 267 bibliotek powiatowych, 450 bibliotek gmin wiejskich, 222 biblioteki gmin miejskich.

Przebiegła jedna biblioteka samorządowa wypadła w Polsce na 26 tysięcy mieszkańców (na wsi - na 22 tys. mieszkańców, w mieście - na 33 tys. mieszkańców).

W zakresie organizacji sieci bibliotecznej mamy więc jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Ponieważ zgodnie z założeniem musi być ona ukończona w pierwszym trylecie Planu Narodowego, przeto w roku bieżącym i przyszłym należy zorganizować jeszcze 3.048 bibliotek samorządowych, głównie bibliotek gmin wiejskich i miast niewydziałonych. W roku bieżącym już otwarto na ten cel kredyt inwestycyjny w wysokości 300 milionów złotych, a na rok przyszły przewiduje się jeszcze 400 milionów złotych. Są to kwoty dostatecznie duże na założenie brakujących w sieci bibliotek. Przy pełnej realizacji sieci bibliotecznej w Polsce, jedna biblioteka samorządowa będzie przeciętnie wypadła na 6 tys. mieszkańców (dzisiaj - na 26 tys.); na wsi - na około 5 tys., w mieście - na 11 tys.

Jak z kolei rzeczy pod względem liczbowym przedstawiał się w dniu 1 stycznia r.b. stan księgozbiorów w bibliotekach samorządowych?

Otóż: w 5 bibliotekach woj. było ogółem około 40.000 tomów, w 267 bibliotek pow. było ogółem ok. 756.000 tomów, w 450 bibl. gmin wiejskich było ogółem ok. 136.000 tomów, w 222 bibl. gmin miejskich było ogółem 1638.000 tomów, razem w 944 bibl. samorządowych było ok. 2.590.000 tomów.

Jeżeli z dużym optymizmem przyjmiemy, że w liczbie 2.590.000 tomów jest około pół miliona książek ocalałych z pożogi wojennej, to i tak nasz niespełna czteroletni dorobek powojenny już dzisiaj przeraża o 400.000 tomów dwudziestoletni dorobek sprzed drugiej wojny światowej. (W roku 1938 we wszystkich bibliotekach samorządowych w Polsce było 1.700.000 tomów).

Przeciętnie każda biblioteka powiatowa liczyła 2.900 tomów, gmin wiejskie - 350 tomów, gminy miejskie - 7.500 tomów. Są to jednak tylko przeciętne. Ze względu na różnicę w poszczególnych bibliotekach, zwłaszcza gmin miejskich, są bardzo duże odchylenia.

Chciałbym tutaj zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment charakterystyczny, mianowicie na stosunek zaopatrzenia w książki ludności miejskiej i wiejskiej. Z ogólnej liczby 944 bibliotek samorządowych - 717 bibliotek ma przede wszystkim obsługiwać potrzeby czytelnictwa ludności wiejskiej (biblioteki powiatowe i gmin wiejskich), 222 biblioteki potrzeby czytelnictwa ludności miejskiej (biblioteki gmin miejskich) oraz 5 bibliotek wojewódzkich - równocześnie ludność miejską i wiejską. Uwzględniając wielką aktywność czytelnictwa ludności miejskiej mogło być się wydedukować, że jest ona pokrzywdzona ze względu na mniejszą w stosunku do ludności wiejskiej liczbę bibliotek. W rzeczywistości sprawa ta przedstawia się inaczej. Jeżeli bowiem wziąć pod uwagę liczbę książek, przypadających na jednego mieszkańca wsi i jednego mieszkańca miasta, okaże się wtedy, że na 7.500.000 mieszkańców miast wypadła 1.638.000

książek, czyli, że jedna książka wypadła przeciętnie na 4 i 1/2 mieszkańca miasta i na 16.000.000 mieszkańców wsi wypadła 913.000 książek, czyli, że jedna książka wypadła na 18 mieszkańców wsi.

W gruncie rzeczy ten stosunek jest bardziej korzystny dla mieszkańców miast, trzeba bowiem mieć na uwadze liczne, czasem bardzo zasobne i celowo skompletowane biblioteczki związków zawodowych, zakładów przemysłowych i organizacji społecznych, rozwijających w miastach szczególnie ożywioną działalność.

Pamiętając już o otwartych i prelimitowanych kredytach inwestycyjnych na zakładanie nowych bibliotek na rok następny mamy realne podstawy do twierdzenia, że do końca 1949 roku stan księgozbiorów w bibliotekach samorządowych wzrośnie do 5.600.000 tomów, a jedna książka będzie wypadła przeciętnie, podobnie jak to miało miejsce przed wojną, na jednego mieszkańca, z tą tylko różnicą, że przed wojną w obliczeniach brano pod uwagę również biblioteki najrozmaitszych organizacji społecznych (także mniejszości narodowych).

W okresie dalszych 6 lat, w czasie realizacji 6-letniego Planu Narodowego, to jest w latach od 1950 do 1955 roku, powinniśmy doprowadzić do stanu, jaki przed drugą wojną światową osiągnęło szereg państw o wysokiej kulturze czytelnictwa (ZSRR, Dania, Szwecja, Czechosłowacja), a więc do tego, aby jedna książka w bibliotekach publicznych wypadła na dwu mieszkańców. Preliminowany w Planie Narodowym kredyt w wysokości prawie 8 miliardów złotych, z którego około 4 miliardy mają pójść na zakup książek do bibliotek samorządowych, pozwala wierzyć, że wprowadzenie do bibliotek publicznych w ciągu sześciu lat realizacji Planu Narodowego dalszych dwóch miliardów książek nie jest marzeniem, fantazją, ale w naszych warunkach społeczno-gospodarczych rzeczą realną, całkowicie osiągalną.

CZYTELNICTWO W BIBLIOTEKACH

Niestety nie posiadam globalnych danych liczbowych, na których mógłbym wykazać, jak księgozbiory bibliotek samorządowych są wykorzystane przez czytelników. Mam jednak zestawione liczby czytelników w powiatowych bibliotekach samorządowych. Przywiązuję do nich największą wagę, jako że zostały one podane przez kierowników bibliotek, którzy w 80 proc. zostali przeszkoleni na specjalnych miesięcznych i dwumiesięcznych kursach, na których szczegółowo omawiano zagadnienia sprawozdawcze bibliotek. Mimo to na 267 istniejących bibliotek powiatowych tylko 205 podało dane liczbowe o czytelnikach, z których wynika, że z 573.000 tomów korzystało ogółem zaledwie 130.000 czytelników. Jeżeli przyjmiemy, że w bibliotekach stałych powinno przypadać na jednego czytelnika pięć książek, a w ruchomych dwie książki, to łatwo obliczyć, że z księgozbiorów bibliotek powiatowych mogło korzystać nie sto trzydzieści tysięcy czytelników, ale przynajmniej dwa razy tyle.

O czym to świadczy? Przede wszystkim o tym, że nie tylko mało mamy bibliotek i mało w nich książek, ale zarazem i o tym, że książki te nie są należycie wykorzystane.

Przyczyny są różne. Nie rozszczęć sobie pretensji do wyczerpania zagadnienia zwróć uwagę, moim zdaniem, na najważniejsze.

Najpierw zaryzykuje twierdzenie, że legenda jest to, co się u nas mówi o tak zwanym „głodzie książki” w szerokiej masach, zwłaszcza lud-

ności wiejskiej. Pewno - są jednostki, czasem całe środowiska, które silnie odczuwają potrzebę książki. Takich jest jednak jeszcze stosunkowo mało. Większość naszej ludności jest pod względem czytelnictwa bierna. Głód książki, nałóg czytania - należy w naszej ludności dopiero rozbudzić. Tę sprawę trzeba jasno i otwarcie postawić. Zakładanie jest tu tak samo szkodliwe jak wszędzie indziej.

Następnie - kwestia użytkowej wartości księgozbiorów.

Przed wojną w księgozbiorach bibliotek oświatowych mieliśmy bardzo dużo materiału książkowego, przestarzałego, jakiejś koszykowej literatury jarmarcznej. Pamiętam, jak przy badaniu jednego z takich księgozbiorów, należącego do zaśluzonej w Wielkopolsce instytucji społeczno-oświatowej, okazało się, że ponad 60 proc. stanu księgozbioru to właśnie książki o tak zachęcających tytułach jak: „O pracce, która corkę swą zabija”, „Żywot św. Genowefy”, „Rady dla rekruta” z 1876 r., „Najnowsze sposoby uprawy ziemi” z 1856 r., „O chorobach zakaźnych” z 1885 r.

Jest rzecz pewną, że dzisiaj w księgozbiorach bibliotek samorządowych tak bezwartościowych książek nie ma, chociaż w jednym z wykazów książek zakupionych przez bibliotekę powiatową na Śląsku naliczyliśmy co najmniej 30 proc. literatury kryminalnej, sensacyjnej o charakterze pornograficznym. Natomiast nasze księgozbiory zawierają wiele książek o dużej wartości bezwzględnej, których także nikt nie czyta, są bowiem dla niewyrobionego czytelnika zbyt trudne, źle wydane graficznie, omawiają zagadnienia i sprawy obce i obojętne dla niego.

Do ważnych przyczyn niedostatecznego wykorzystania księgozbiorów należą również braki w organizacji pracy z czytelnikiem w bibliotekach. Na ten odcinek dotychczas nie zwracano niemal zupełnie uwagi. Najczęściej dlatego, że biblioteki były bez reszty zaabsorbowane organizacją samego warsztatu pracy bibliotecznej, różnymi technicznymi pracami bibliotecznymi. Po prostu brakowało już czasu na pracę z książką i czytelnikiem. Ten stan rzeczy musi ulec w najbliższej przyszłości radykalnej zmianie. Nie ma w naszych bibliotekach miejsca dla bibliotekarza, który chciałby ograniczyć swą pracę do wykonywania czynności technicznych. Biblioteka ma obowiązek organizować pracę z czytelnikiem, prowadzić poradnię racjonalnego czytelnictwa, opracowywać dla samouków wykazy literatury itd. Wydaje mi się, że w obecnym stadium rozwoju bibliotekarstwa w Polsce jest już najwyższy czas, aby bibliotekarze zabraли się do usilnej pracy nad uruchomieniem nagromadzonych i opracowanych książek. Nie dość gromadzić książki, nie wystarczy także troska o ich estetyczny wygląd na półkach biblioteki, bibliotekarz musi umieć podać książkę czytelnikowi, zorganizować czytelnictwo, uruchamiać książki, których treść powinna stać się własnością najszerszych mas czytelnictwa.

PODSTAWY MATERIALNE BIBLIOTEK POWSZECHNYCH

Jednym z podstawowych zadań ustawodawstwa bibliotecznego jest stworzenie dla działalności bibliotek trwałych i mocnych podstaw materialnych. Dekret nasz o bibliotekach włożył obowiązek zakładania i prowadzenia bibliotek zasadniczo na samorząd terytorialny. Świadczenia na akcję biblioteczną mają być pokrywane z ogólnych źródeł dochodowych, nie - jak to niektóre dawnego typu ustawy amerykańskie głoszą - z zawsze niepopularnych podatków

specjalnych. Dekret zobowiązał również Skarb Państwa do dofinansowania samorządowej akcji bibliotecznej kwotami w wysokości co najmniej 25 proc. ogólnych świadczeń samorządu terytorialnego na ten cel. Takie ujęcie przez dekret podstaw finansowych akcji bibliotecznej było jedynie słusznym i całkowicie zgodnym z nowoczesnymi zasadami ustawodawstwa bibliotecznego. Tym bardziej, że jeden z paragrafów przejściowych przewiduje, iż w okresie trudności finansowych samorządu terytorialnego obowiązek zakładania bibliotek podejmuje Państwo. Szkoda tylko, że nigdzie nie ustalono wysokości świadczeń na biblioteki, ani też nie określono ostatecznego terminu realizacji sieci bibliotecznej. Przy niedostatecznym zrozumieniu wartości książki i biblioteki, przy ciągłym spychaniu na dalsze miejsca potrzeb kulturalnych przez potrzeby materialne, realizacja dekretu o bibliotekach mogłaby się rozciągnąć na wiele dziesiątków lat, jak to miało na przykład miejsce w Anglii, gdzie bill o bibliotekach uchwalony w połowie ubiegłego stulecia nie doczekał się pełnej realizacji jeszcze w 70 lat po jego wydaniu. Nam to już dziś na szczęście nie grozi. Przewidziane kwoty są dostatecznie duże, aby pod koniec 1955 roku, a więc w niespełna dziesięć lat po wydaniu dekretu, zakończyć całkowicie organizację krajowej sieci bibliotecznej, łącznie z 20.000 punktów bibliotecznych.

Jakże przedstawiali się dotychczasowe świadczenia Państwa i samorządu na upowszechnienie książki?

Otóż Skarb Państwa za pośrednictwem Ministerstwa Oświaty wypłacił:

rok	kwota
1944	155.000.— zł.
1945	8.000.000.— „
1946	26.000.000.— „
1947	77.000.000.— „
1948	138.000.000.— ¹⁾ „
1948	413.000.000.— ²⁾ „

Razem w roku bieżącym Skarb Państwa wypłacił lub wypłaci jeszcze na biblioteki samorządowe 551 milionów złotych.

Natomiast samorząd terytorialny, wedle danych posiadanych przeze mnie, wydatkował w ubiegłym roku około 90 milionów złotych, a w roku bieżącym wyda prawdopodobnie 150 milionów złotych. Łącznie więc samorząd i Państwo zrealizują w bieżącym roku na biblioteki samorządowe kwotę w wysokości około 700 milionów złotych, z których prawie 450 milionów złotych zostanie wydanych na zakup książek.

W polityce dotacyjnej Ministerstwo Oświaty od samego początku stosowało zwyczaj udzielania dotacji tylko tym samorządom, które ze swej strony zadeklarowały pokrycie pewnych wydatków z własnych dochodów. Tę zasadę należy uważać za słuszną przede wszystkim ze względu na wychowawczy i nie ma powodów do odstąpienia od niej przy organizacji w roku bieżącym nowych 1.500 bibliotek gminnych.

KSZTALENIE BIBLIOTEKARZY

Zagadnienie kształcenia bibliotekarzy należy do problemów dotychczas jeszcze należycie nie rozwiązanych. Przyczyna leży nie tylko w zbyt małych środkach finansowych na ten cel, nie tylko w trudnościach związanych z doborem odpowiedniego personelu wykładającego, ale przede wszystkim w nie-

¹⁾ Z budżetu zwyczajnego Ministerstwa Oświaty.

²⁾ Z budżetu Planu Inwestycyjnego na cele budowlane, urządzenia wewnętrzne oraz organizację nowych bibliotek.

(Dokończenie na str. 2)

ZBIGNIEW BIENKOWSKI

Słoneczna strona francuskiej literatury



rys. Marek Rudnicki

Antoine de Saint-Exupéry

Może to zdziwi niejednego, ale tak właśnie jest. Najbardziej dziś popularnym, w najlepszym znaczeniu słowa, najbardziej podziwanym, ot po prostu najznakomitszym współczesnym pisarzem francuskim nie jest żaden egzystencjalista, ani nadrealista, ani w ogóle żaden twórca kierunku, szkoły, czy modnego prądu. Najznakomitszym bowiem bez wątpienia artystą współczesnej Francji jest tworzący na uboczu od literackiego hałasu pisarz, który paszportową rubrykę „zawod” wypełnił czytelnie: lotnik a nie literat. Pisarzem tym jest Antoine de Saint-Exupéry. W Polsce wiemy o nim co nieco. Niewiele jednak. Wydany przed wojną przekład „Nocnego lotu” jest dziś nielatywno do odszukania i jedynie garstka czytelników przechwyciła w wdzięcznych sercach pamięć o zagubionym w niebie Południowej Ameryki lotnikach.

Czy można się dziwić, że i najlepsza pamięć bywa często zawodna? Czyż można się dziwić, że nieliczni polscy wielbicielowie wyznaczają Saint-Exupéryemu jakieś zaciszne, lecz uboczne miejsce w hierarchii francuskiej literatury? Proust, Gide, Mauriac — oto nazwiska, które w przeciętnej opinii reprezentują wszystkie szczyty francuskiej literatury międzywojennej. Dzisiejszy rozgłos wokół Sartre'a czy Camusa, autorów szeroko dyskusowanych powieści i sztuk teatralnych, zagłusza u nas nasztyk. Zresztą nie u nas tylko. Nazwisko Saint-Exupéryego i we Francji także nie od razu przebiło się poprzez zgłębienie wokół okresowych i modnych wielkości.

Saint-Ex (jak go powszechnie we Francji nazywają) uchodził jeszcze przed wojną i we Francji także za twórcę pisarza drugorzędnego. Jego opowieści lotnicze uważane były za niewiele więcej niż swobodną literaturę dla młodzieży. Poważna krytyka literacka nie docierała do głęboko ludzkiego sensu jego dzieła. W „Kurierze Polonia”, „Nocnym locie” czy nawet „Ziemni męzów” ukazywano jedynie wartości narzeczane, świetną fabułę i egzotykę lotniczą. Lecz czas pracował za krytykę i literackich speców. W okresie okupacyjnej nocy, kiedy życie narodu francuskiego zagrożone było przez największego wroga: zwałpnie, kiedy walka o przyszłość Francji toczyła się w sumieniu Francuzów, twórczość Saint-Exupéryego okazała się krynicą wiary we Francję, nadziei na wolną przyszłość i miłości do człowieka. A wówczas właśnie, w tych latach ostatniej próby, zawiodyły wszystkie wielkości i wszystkie mody. Cóż za pociechę mógł wówczas czerpać Francuz z twórczości Gide'a, który uczył jedynie względności i niecelowości zasad moralnych? Jakież pomocy mogła Francja spodziewać się od nadrealistów? A ci inni tak bardzo liczni? Céline, Montherlant, Giono — to byli bezspornie znakomici przewodnicy, ale jedynie na drodze, która wiodła do upadku.

I właśnie wówczas czysta, klarowna, oświecająca pierwszą miłością do człowieka twórczość Saint-Exupéryego stała się literaturą najbardziej narodową. „List do zakładnika napisany w Ameryce był podobnie jak „Milczenie morza” Vercorsa ewangelia Francji okupowanej. Saint-Exupéry w tym „Liscie” skierowanym do najdroższego, do najbardziej narażonego przyjaciela — Żyda, wyraża nie nostalgiczny tęskniący do swobodzie za krajem, ale podziw i miłość dla cierpiących za Francją na francuskiej ziemi zakładników wolności. Wy — mówi do ludu z Ruchu Oporu — tylko wy jesteście Francją. Wy jesteście święci.

Nie sposób przedstawić w sposób pełny Saint-Exupéryego pisząc tylko o jego książkach. Życie jego jest wrosnięte w twórczość pisarską. Ono jest komentarzem i uzupełnieniem pisarskiego dzieła.

Autor „Nocnego lotu” staje się dziś na naszych oczach wodzem duchowym — jak był nim po pierwszej wojnie światowej Péguy — nie zaraznie kolaboracją części francuskiego społeczeństwa. Młodzież francuska kultywująca ideały Ruchu Oporu jego imieniem nazywa stowarzyszenia i świetlice. I nie sposób powiedzieć bezbłędnie, czy wielkość imienia Saint-Exupéryego zbudowana jest jego dziełem literackim, życiem czy śmiercią. Bo wszystkie etapy jego dzisiejszej sławy mają znamiona wielkości.

Malo kto miał tak niecodzienne życie jak ten pisarz. Można o nim powiedzieć, że życie swoje spędził przy lotniczym sterze. Młody chłopiec w okresie wojny światowej nie zdążył brać w niej udziału. Zdążył jedynie odebrać pierwsze lotnicze przeszkolenie. Lecz to wystarczyło, by przestworzać czynność na zawsze. W okresie między dwiema wojnami staje się pi-

nierem francuskiego lotnictwa komunikacyjnego. Na samolotach, jakże prymitywnych w porównaniu z dzisiejszymi robotami powietrza, na samolotach kierowanych istotnie ręką pilota, przemierza Afrykę i Południową Amerykę. Przez dwa lata jest kierownikiem małego aeroportu na Saharze. Doświadcza całkowitego osamotnienia. Twarz ludzka jest dlań zjawiskiem bardziej oświecającym od gwiazdy. Uczy się ziemi, nieba i człowieka bezpośrednio, z własnych doświadczeń. Uczy się głodu i pragnienia. O wytrzymałości ludzkiego ciała wie tak, jak wiedzieć może ten tylko, kto przez cztery doby walczył z pragnieniem, głodem, zimnem i rozpaczą, gdy defekt w motorze zrzucił go w środek Sahary. Wie o talencie ludzkiego serca i nawet nie dziwi się, że jest tak wielki. Poznał człowieka, poznał siebie w skali najtrudniejszej: ludzkiej. „Tęgo, czego ja dokonałem, przysięgam, żadne zwierzę by nie dokonało” wyraził się ustami lotnika uratowanego po tygodniowych poszukiwaniach w Andach. Doświadczenia własne sprawiają, że pojęcie „człowiek” staje się większe, doskonalsze. Uważa, że nie ma sprawy, dla której człowiek nie mógłby się poświęcić, że nie ma dlań rzeczy niemożliwej. I nie bohaterstwa żąda, ale poświęcenia właśnie. Od siebie i od innych.

Podczas kampanii francuskiej Saint-Exupéry już weteran powietrza z trudem uzyskuje skierowanie do lotniczego pułku. Wojskowe władze francuskie po zmobilizowaniu chcą go umieścić gdzieś w sztabowym zaciszu. Ten czterdziestoletni pilot, który po około stu wypadkach nie ma już ani jednej kości całej, używa wszystkich protekcji, aby latać. Udaje mu się w końcu. Całą kampanię francuską odbywa na aparacie myśliwskim. Jest uczestnikiem klęsk, załamania i niedorzeczności. Tylko przypadkiem ocalał z tych lotów bez osłony na niemieckie pozycje pod Arras, Beauvais, Amiens, gdzie z wysokości siedmiuset metrów fotografował nieprzyjacielskie kolumny. Z tych doświadczeń stworzył książkę wydaną w Ameryce i we Francji „Pilot wojenny”. Jest to najwnikliwsza z istniejących analiza tej wojny. Saint-Ex ukazuje niedorzeczność, nieprzygotowanie, balażan zdarzeń i czynów. Rzucono w klęskę, pragnie ocalić Francję i siebie w sumieniu. Walczył po to tylko, by nie stracił wiary już nie w zwycięstwo, ale w wartość poświęcenia.

Po upadku Francji Saint-Ex wraz z częścią ocalałych towarzyszy broni wyjeżdża do Ameryki. Lecz on nie będzie emigrantem. Mimo rozgłosu wokół jego nazwiska, mimo sławy, popularności, z czym Ameryka naprzeciw niego wyszła, czuje się tam źle. Saint-Ex sercem i piórem pisarza walczy w szeregach Ruchu Oporu. Po wyładowaniu w Afryce zgłasza się natychmiast do eskadry Wolnej Francji. Lecz tym razem jest mu jeszcze trudniej otrzymać samolot. Amerykańscy i francuscy przyjaciele za jego plecami roją wszystko, by mu udaremnić lot. Nie jest tajemnicą dla nikogo przecież, że w wypadku niebezpieczeństwa Saint-Ex nie będzie mógł nawet klapy otworzyć, by skoczyć ze spadochronem. Sztynna ręka prawa może jedynie leżeć na kierownicy. Oczywiście jest dla wszystkich, że życie Saint-Exupéryego jest całkowicie, bardziej niż życie innego pilota, uzależnione od maszyny. Lecz autor „Ziemni męzów” jest nieustępliwy. On nie uważa pióra za narzędzie walki. Tylko czynem, dostępny mu czynem pilota, chce służyć Francji. Po licznych staraniach w sztabie Sprzymierzonych udaje mu się wyblagać kilka lotów bojowych. Z jednego z nich, dokonanego z Sycylii, nie powrócił. Miał obłeciec południowe wybrzeże Francji, chciał zajrzeć w stronę Węgorzów. Czy udało mu się to? Czy ujrzał ziemię Francji, świętą ziemię Ruchu Oporu? Wszelki ślad po nim zaginął. Saint-Ex zginął 31 lipca 1944 roku, niemal w przeddzień wyzwolenia swojej ojczyzny. Zginął prawie w tym samym czasie, co świetny krytyk i pisarz Jean Prevost, zamordowany przez Niemców w maquis w okolicach Grenoble.

Ostatnim śladem, jaki odnaleziono, jest dostarczony francuskiemu wydawnictwu Gallimard przez oficera niemieckiego sztabu grupy operacyjnej we Włoszech, radiogram z dn. 31 lipca: „Stroncy został po ostrzeleniu samolot Sprzymierzonych na wysokości Korsyki”. Był to prawdopodobnie samolot Saint-Exupéryego.

Dziś twórczość wielkiego pisarza otrzymała we Francji należny jej wymiar. Saint-Exupéry stał się nagłe, niemal gwałtownie, klasykiem francuskiej literatury. Po książki jego sięgają wszyscy, którzy pragną ocalić wiarę w człowieka, wiarę w siebie w tych ponurych egzystencjalistycznych czasach. A Saint-Ex to moralista przede wszystkim. Ukazuje on potęgę, którą każdy człowiek posiada. Ukazuje tę siłę tkwiącą w nim, która zdolna jest wyprowadzić „zwykłego mieszczucha z Tuluzy” pod gwiazdy i skierować go na poszukiwanie wielkości. Saint-Ex mówi z przekonaniem wyniesionym z doświadczenia, że tylko od człowieka zależy, by nie był płazem planety. Od niego samego zależy, by życie stało się aktem doniosłym w skali kosmicznej.

Ten pilot transoceaniczny ukazał największe, zagrażające człowiekowi niebezpieczeństwo: osamotnienie. Rzucono w wielogodzinnych lotach w przestrzeń bezładną wypatrywał najmniejszego zna ku przyjaciela. Światła aeroportu miały dlań większy urok niż najpiękniejsze gwiazdy. Myśl o drugim człowieku strzegła go od zmęczenia i zwałpnienia we własne siły. To on zagubio-

ny na Saharze, mdlejący z utraty sił, walczący ostatkiem tchu z pragnieniem powie: „Gdybym był sam na świecie, położyłbym się na piasku”. Tylko związki ludzkie czynią go zdolnym do wysiłku nadludzkiego.

Saint-Ex kocha samolot nie sercem sportowca, ani wyobraźnią turysty. Kocha go jako „narzędzie analizy”. Samolot jest dlań tym, czym dla rolnika plug, tym wszystkim i niczym więcej. Może nim przeorać niepokojące jego i innych ludzi problemy.

Twórczość Saint-Exupéryego dziś, właśnie dziś, ma wartość bezcenną. We Francji spełnia ona rolę ozdrowieńczą.

Nie ma dziś na kontynencie zachodniej Europy pisarza bardziej godnego poznania niż Saint-Exupéry. A jest on dziś, po śmierci, tak samo samotny, jak był samotny za życia. Bo czyż moralistę można inaczej naśladować niż życiem samym? Właśnie kontynuacja twórczości Saint-Exupéryego może się odbywać na planie rzeczywistości. I tylko tam. Saint-Ex napisał gdzieś, że w każdym człowieku utajony jest geniusz, że w każdym człowieku utajony jest Mozart. I o to chodzi właśnie, aby w człowieku nie zabił Mozarta.

Trzeba czegoś więcej niż słów, czegoś więcej niż literatury, aby ustrzec Mozarta przed zabiciem.

Zbigniew Bienkowski

Na drodze do upowszechnienia książki

(Dokończenie ze str. 1)

ustabilizowanych warunkach płacy i pracy w zawodzie bibliotekarskim. Mimo to na różnych kursach, których czas trwania wahał się w granicach od jednego do ośmiu tygodni przeszło około 1000 kierowników bibliotek samorządowych. Wszystkie kursy miały za zadanie zaspokojenie najpilniejszych potrzeb dnia dzisiejszego. W roku bieżącym zostanie przeszkolonych około 600 bibliotekarzy lub kandydatów na stanowiska bibliotekarzy.

Poza tym normalnym planem w okresie od września do listopada r. b. trzeba będzie dodatkowo przeszkolić 1500 kierowników bibliotek gminnych w związku z tegorocznym planem rozbudowy sieci bibliotecznej. Konieczne środki finansowe będzie musiał znaleźć samorząd.

Bardzo poważnym osiągnięciem w zakresie kształcenia bibliotekarzy będzie uruchomienie w Jarocinie jeszcze w tym roku ośrodka kształcenia bibliotekarzy. W ośrodku będzie prowadzony roczny kurs bibliotekarski dla absolwentów liceów ogólnokształcących a równocześnie z nim różne kursy krótkoterminowe.

OPIEKA I NADZÓR NAD AKCJĄ BIBLIOTECZNĄ

Jest rzeczą powszechnie znaną, że centralna komórka planująca i koordynująca, dotująca i nadzorująca akcję biblioteczną jest Naczelna Dyrekcja Bibliotek, której odpowiedzialniemi są władze szkolnych drugiej instancji są w **stadium rozwojowym referaty bibliotek**. Władze szkolnych pierwszeństwa instancji nie ma specjalnych urzędników zajmujących się wyłącznie sprawami bibliotek. Natomiast inspektor szkolny na podstawie rozporządzenia o organizacji oświatowych władz szkolnych ma obowiązki opieki i nadzoru nad całokształtem prac kulturalno-oświatowych, a więc i nad akcją biblioteczną. Obowiązki te może wykonywać osobiście albo powierzyć je jednemu z pedagogicznych pracowników inspektoratu szkolnego, **najlepiej** podinspektorowi oświaty i kultury dorosłych. Powtarzam — są to rzeczy ogólnie znane, przeto nie będę dłużej nad nimi się zatrzymywał. Tak samo nie myślę wymienić tutaj wszystkich zarządzeń i rozporządzeń wykonawczych do dekretu, które zostały dotychczas wydane. Chciałbym natomiast poruszyć inne bardzo istotne zagadnienie. Chodzi mi mianowicie o kwestię odpowiedzialności samorządu wobec Państwa za stan, rozwój i poziom pracy bibliotecznej.

Dekret o bibliotekach wystarczająco jasno określa prawa i obowiązki samorządu i Państwa w akcji bibliotecznej. Z poszczególnych postanowień artykułu mówiącego o organizacji sieci bibliotecznej wynika, że obowiązek opieki nad pracą bibliotek niższego stopnia organizacyjnego spoczywa na bibliotekach wyższego stopnia. W zakres opieki wchodzi również obowią-

ki kontroli i instruowania. Wprawdzie dotychczas wszystkie te prace są wykonywane przez czynnik państwowy, należy jednak już dzisiaj pomyśleć o konieczności przejęcia ich przez biblioteki powiatowe i wojewódzkie. Słusznie mówi Jerzy Borejsza, że „...należy dokonać rozróżnienia ustrojowego i prawnego między wykonawstwem pracy kulturalno-oświatowej a jej nadzorem, koordynacją i dyspozycją. Nie wolno przedłużać stanu, w którym na każdym odcinku mieśca się pojecie nadzoru z wykonawstwem pracy oświatowej przez organizację społeczną”. A przecież samorząd terytorialny jest w najlepszym i najszerzym tego słowa znaczeniu emanacją czynnika społecznego. Jeżeli dłużej pozwolimy sobie zatrzymać się nad tą sprawą, to tylko dlatego, że tu i ówdzie dają się od czasu do czasu słyszeć głosy za wprowadzeniem do inspektoratów szkolnych specjalnych inspektorów czy inspektorów bibliotekarstwa. Myślę, że w Polsce jest zbyt dużo ludzi, którzyby chcieli tylko kontrolować pracę innych, zbyt mało takich, którzy by potrafili zdobyć się na wytyżony wysiłek i twórczą pracę przyczynić się do podniesienia ogólnego poziomu życia narodowego.

Tak zatem w najogólniejszych zarysach przedstawiałby się czteroletni dorobek w zakresie bibliotek powszechnych oraz niektóre kwestie najściślej z nim związane.

Prezydent Bierut w swym wrocławskim przemówieniu powiedział: „...Cechą znamionną przeżywanego przez nas okresu jest to, że nie wytknane tylko warstwy i nie wyjątkowe tylko postaci, nie indywidualni bohaterowie, ani elita wytrawnych smakoszków wiedzy, sztuki, czy kultury działają dziś na potężnej scenie dziejowych przemian w życiu narodów; cechą znamionną tego okresu jest właśnie to, że miliony ludzi najprostszymi weszły na scenę życia publicznego, że pragną one stać się czynnymi, a nie biernymi tylko jej uczestnikami, że stają się one stopniowo świadomym i twórczym czynnikiem dziejów”.

Te słowa, to wyraźne wskazania kierunku pracy całej naszej działalności bibliotecznej. Wprawdzie nie mamy jeszcze całkowicie zorganizowanej sieci bibliotecznej, wprawdzie w istniejących bibliotekach nie mamy jeszcze dosyć książek, wprawdzie mamy jeszcze poważne braki w przygotowaniu do wielkich zadań personelu bibliotekarskiego — jednak już dzisiaj mimo to musimy wrzgnąć książki i biblioteki do gigantycznej pracy nad przebudową psychiki narodowej w myśl wskazań Prezydenta Rzeczypospolitej. Musimy być gotowi do podjęcia ofensywy, o której mówi premier Cyrankiewicz w słowach: „...Nadchodzi czas, kiedy Rząd z całą energią poświęci się wraz z wielką armią działaczy kulturalnych przeprowadzeniu ofensywy na odcinku kultury, by doprowadzić do przełamania tego wszystkiego, co nas w pochodzie naprzód hamuje”.

Józef Janiczek

Kolorowe wspomnienia

Czerwone maki w Mikenach

„Kraljica Marija”, po krótkim postoju na redzie portu w Korfu, minęła dwie wyspy jońskie, Kefalonia i Zante, i opłynęła Peloponez — by w jego północno-wschodniej części zawinąć do zatoki Nankijskiej, na południe od Korintu.

Jestem wreszcie na stałym lądzie starożytnej Hellady.

Nie bez wzruszenia opuszczam motorówkę okretową w przystani miasteczka Nemplion.

Na pierwszy rzut oka nie ma ono nic ciekawego — ale czyż samo fizyczne zetknięcie się z Grecją, choćby w jej niezbyt powabnej postaci, nie zawiera w sobie dostatecznie silnych pierwiastków emocjonalnych dla europejczyka, w którym cywilizacja nowoczesna nie zabiła czci dla ziemi, gdzie zrodziła się filozofia i sztuka, tyle wieków karmiąca Europę?..

Szczałki tureckiej cytadeli na urwistych stokach, dwie cerkwie, kino, rozrypsko domów zupełnie pospolitych i jakaś rachityczna miniatura „rodu miejskiego” — to całe Nemplion. Lecz w obcym kraju, gospodarzo i kulturalnie zacofanym, jest zawsze dla cudzoziemca jedno miejsce, które poznać warto: plac targowy w porze ruchu handlowego.

Choć to już dziewiąta, ruch na rynku jeszcze duży, a większy jeszcze jazgot przekupniów-wieśniaków. Z lewanijską żywością gestów i głosów, żywo przypominającą naszych dawnych żydowskich handlarzy, zachwalają oni zwieziołone na osłach i mulach produkty: cytryny, pomarańcze i warzywa, głównie chude, niewyrośnięte jeszcze karczochy. O uszy obją się wciąż krzyki „Dódeka!”, „Dódeka!” (dwanaście). Nie wiem, czy to idzie o tuzin czegoś, czy o dwanaście drachm, czy może nawet lept, (lepta — setna część drachmy), bo owoce są bardzo tanie. Pomarańcze sprzedają po drachmie za parę, tj. po sześć groszy przedwojennych za sztukę. Na rozłożonej na ziemi płachcie (straganów tu prawie nie ma) widzę obłrzymie, niemal jak strusia jaje, cytryny. Chcę kupić dwie, by zawieźć te okazy do Warszawy. Przekupnik jednak nie chce mi dwóch sprzedać, krzyczy: „Pen-te” i pakuje siłą pięć do obu kieszeni mojego płaszczka i do ręk. Dwie drachmy! Niecałe pięć groszy za sztukę. Widać tym biedakom bardzo zależy na każdej zarobionej drachmie. Biorę więc owe pięć cytryn i trzy podkurczaki zaraz koło napółkanej studni.

W powrotnej drodze na wybrzeże zwraca moją uwagę mała klepsydra, naklejoną na słup telegraficzny. Widywałem to już w południowej Francji, ale tutaj zatrzymuję się, żeby siebie wyegzaminować, ile te greki pozostało mi jeszcze w głowie z czasów, gdy skandowało się na ławie szkolnej: „Andra mojej ennepe Muzal...” (początek Odysy). Jakoś prawie cały tekst tego zaproszenia na pogrzeb zrozumiałem, choć to jest po nowogrecku. Tak samo jak we Francji, wymienione są na końcu wszystkie osoby zapraszające, członkowie najbliższej rodziny, krewni i powinowaci. Cóż za wspaniałe brzmienie imiona i nazwiska: Diamantés Diamantópulos, Uranija Diamantopulu! Same diamenty... w tej biednej miejscinie.

Koło przystani czekają już auta, mające zawieźć jedną grupę przez Argos do ruin Miken, drugą — do amfiteatru w Epidaurus. Bez namyśli wybieram Mikeny.

Z wycieczki do Achillejonu wyniosłem bardzo niekorzystną opinię o stanie greckich dróg bitych. Jazda samochodem przez starożytną Argolidę wrażeń tego nie poprawia. Ale tu przynajmniej pracują nad naprawą szosy — do czego tam nie czyniono żadnych przygotowań. Widok to zresztą bardzo przykra, gdyż — po raz pierwszy w życiu — widzę, w drodze do Miken, na kłęczkach tłukące kamienie kobiecy!

Jest w tym cierpka zapowiedź wjazdu do okolicy jałowej, bezładnej i smutnej, gdzie w pradawnych czasach miała się rozegrać najbardziej ponura tragedia rodzinna świata antycznego. Przekleństwo rodu Atrydów jak gdyby wisiło po dziś dzień nad tą pęsną krainą. Choć to już koniec marca, pusto i szaro na wieczystych ugorach i rzadkich polach: szarość całoroczna konwulsyjnie pokreconych oliwek, nie zastąpi wiosennej zieleni, a żagony karczochów o stalowo-zielonkawych liściach też nie ożywają smutnego krajobrazu. Tylko jakieś spore ptaki, bardzo podobne do dzi-

kich gołębi, pocziwie siadły na drutach telegraficznych, radując oko. W oddali, mający ciemną nie-ruchoma sylwetka pasterza, na tle siwego stada owiec.

W tumanach kurzu przelatujemy liche miasteczko Argos, pozostawiając z boku piętrzące się na górze nadmorskiej szkielety warownego zamczyska.

Im bardziej zbliżamy się do Miken, tym posepniejszy staje się krajobraz — jakby wszystko co żywe trzymało się zdaleka od nekropolu wielkich namiętności i wielkich zbrodni potomków polwornego Atrousa, mikeńskiego króla, co w szale nienawości do brata Tyesta — według greckiego mitu — zamordowanych dwóch jego synków podał ojcu na biesiadny misie.

Stajemy u stóp kamiennego zbrocza, skąd idzie się kilkaset kroków do słynnej „Bramy lwów”. Dwa prymitywnie wyciosane lwy nad wrotami z potężnych bloków przetwały wszystkie burze dziesięć i nieustępliwa pracą czasu. Są to jedyny rzeźby w szczątkach grodziska, z którego nic już prawie nie pozostało, prócz „Grobu królewskich”. Ocalały z nich, wśród rumowisk zwietrzałych głazów, otwarte dziś, półkolisty korytarz z płyt kamiennych, wiodące do zawałonych i zarosłych ciernistymi krzakami pieczar. Położenie Miken rysuje się stad dokładnie. Miejsce na gród mądre było wybrane: ze wschodu, od masyw gór oddzielał go stromy wąwóz, dla napasników nie do przebycia; przed nim, jak na dion, cała mikańska równina, aż do stóp zamykających ją od zachodu i północy wzniesienie, od południa otwartą brzeg morską. Klucz panowania nad okolicą był w rękach władców grodziska.

Wychodźmy przez Lwie Wrota poza obręb przedhistorycznej warowni. Zewnętrzne dojście do nich wyznaczają — częściowo jeszcze zachowane — dwa mury z wielkich, ciemnych, dźwirałych bloków. Wszystko tu w liniach grube, surowe, pierwotne: daleko jeszcze do majestatu i wdzięku architektury hellenistycznej. Ci, którzy w mikańskich zabytkach budowl „cyklopowych” spodziewali się zastać szczytki sprowadzone greckich kolumn, doznali zupełnego zawodu.

Po usianym rozpadlinami terenie schodzimy nieco niżej. Oto miejsce, nad którym unosi się, zachowana przez magię wielkich poetów, złowroga pamięć meoobojazni, zła-dzonej ręką syna: grób Klitemnestry, częściowo zapadły w ziemię. Obszerna, pusta, kopulasta rotunda. Przez wrwany w górze otwór wpada światło dzienne i odbiera jej charakter kałakumbu, jaki zachował grób Agamemnona.

Położony o kilkaset metrów dalej, ku równinie, ma na modłę Bramy Lwów, wejście jak do fortu — między dwoma zwałującymi się murami — lecz jest okazalszy w rozmiarach, ciekawszy w strukturze i lepiej zachowany niż lamten. Składa się z dwóch części: obszernej przedsionka i kopulastej wielkiej izby. Mrok rozprasza tu trzeba ogniskiem z suchych gałęzi, przygotowanych w tym celu dla turystów. Tutaj miał spocząć na wielki wódz Greków w wojnie trojańskiej, zamordowany po powrocie do domu przez żonę, król Argosu i Miken, okrutnie pomęczony przez syna Oresta.

Grecy nie mumifikowali zmarłych. Nie pozostał też żaden proch z aktorów tragedii domowej rodu Atrydów, uwiecznionej w „Orestei”, „Elektrze” i tylu innych dziełach twórczości poetyckiej wszystkich czasów — od Ajshylosa do Hoffmanna i Giraudoux.

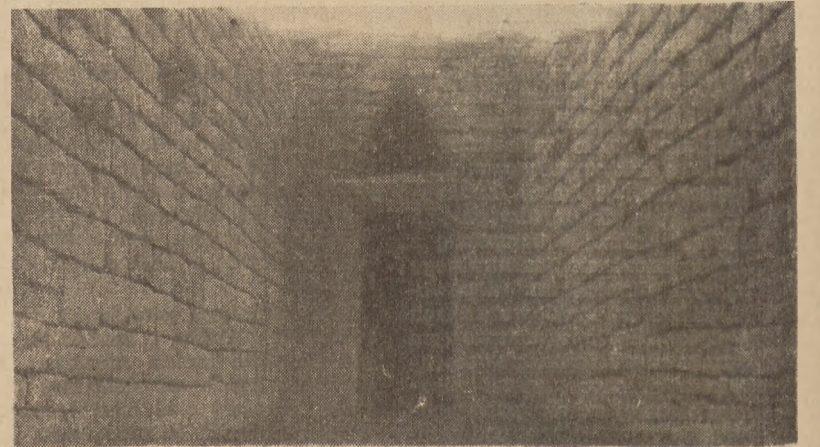
Między grobami Klitemnestry i Agamemnona — glazny, usypiska i mizerne chwasty. Leż na to głuche cmentarzysko zwałowały się i kwiaty. Nędzne, ale są: tu i ówdzie, z pomiędzy szarych kamieni, wytryskują drobne, polne maki, o mocnej, krwawej czerwieni.

W atmosferze patetycznej grozy leżą martwe Mikeny. Czysta, od tyśięcy lat tutaj panująca, nie ma w sobie nic kojącego: zimna jest i surowa, jak cisza katakumb.

Z jaką radością w drodze powrotnej spolyka się szczyplące trawę greckie siwornune owce, o czarnych głowach i zgrabnych, czarnych nóżkach. W nich jest prawdziwa niemiernotność: jedynie to pozostało tu żywe z epoki Parysa i Pięknej Heleny.

Takie same owce paszą tutaj paszuch Agamemnona.

Wacław Rogowicz



Grób Agamemnona

Czy jesteście już członkiem Klubu Literackiego „ODRODZENIA”?

SAMUEL FISZMAN

„Święta Trójca” Rublowa

„Ten anioł, Michele, da Ci Michele Angelo, miejsce po prawicy Boga w dniu sądu ostatecznego”

(z listu Witorii Colony do Michała Anioła)

Blagosławiony zakonnik klasztoru św. Sergieja (1) pod Moskwą, Andrej Rublow, nigdy nie był w Włoszech i zapewne nie słyszał o współczesnym z nim żyjącym Filippo Lippi, Beato Angelico, ani o ich poprzednikach: Cimabue, Duccio i Giotto. A jednak jego „Iwórcia” często zjawia się przed nami, gdy oglądamy dzieła mistrzów wczesnego renesansu. Sprawiają to nie tylko wspólne reminiscencje Bizancjum, ale przede wszystkim łatwo dostrzegalne ślady pierwszego powiewu nowycy idei, które do zatechłego powietrza średniowiecza wniosły orzeźwiający tchnienie pół elizejskich. Wiew humanizmu i innego niż dotąd stosunku do człowieka i przyrody — oto co zmusza nas do myślenia w kościołach i muzeach Sieny, Florencji, Asyżu i Rzymu o Andreju Rublowie.

O jego życiu wiemy bardzo niewiele, nieporównanie mniej niż o Filippo Lippi, chociaż Rublow mógł o sobie jak Lippi powiedzieć: „Nulli ignota meae est gratia mira manus artifice potui digitis animare colores”. Nie ustalono więc ani daty, ani miejsca jego urodzenia. Nie wiadomo także, kto go nauczył tak doskonałego rozumienia rytmu linii i harmonii barw. Po raz pierwszy spotykamy Rublowa w 1405 r. już jako dojrzałego i zapewne znanego artystę, skoro zaproszono go, by wraz ze słynnym Teofanem ozdobił freskami i ikonami sobór „blagowieszczeński” na Kremlu Moskiewskim. Przeszłość nie przekazała nam ani rysów jego twarzy, ani jednej nawet skąpej wypowiedzi malarza. Wiemy tylko, że w święta zwykły był siadać przed starymi ikonami i zachwycać się ich pięknem. Wystarczy jednak pomówić z jego zamysłami aniołami, z pełnym dobroci apostołem Piotrem, prowadzącym sprawiedliwych do raju, ze szlachetnym apostołem Łukaszem, aby stanęła przed nami postać mnicha, dla którego skromna bazylika Santa Maria in Cosmedin jest wymarzoną tłem. Wyczerpał też przyjrzenie się epoce, w której żył, aby jego zjawienie się przestało wydawać się zagadką. Było ono bowiem wynikiem wyzwolenia się sił, które, zrodzone w walce o wolność ze wspólnym wrogiem księstw rosyjskich Złotą Ordą i w zwycięstwie odniesionym na polu Kulikowym w roku 1380 przyczyniły się do zjednoczenia narodu rosyjskiego i równoległe z tym do znacznego rozwoju kultury.

Sztuka Rublowa kształtowała się widocznie w moskiewskiej szkole malarstwa starorosyjskiego, która zresztą głównie jemu zawdzięcza swą odrębność. Tworząca się bowiem świetność przyszłej stolicy państwa nie miała jeszcze wówczas tych tradycji, które w ciągu poprzednich wieków zdolały wytworzyć takie miasta, jak Suzdał, Władimir i Nowgorod. W Suzdału, Władimirze, Nowgorodzie szukała też Moskwa wzorów dla swego budownictwa i malarstwa. W wiekach XIII i XIV najazdy Złotej Ordę zburzyły strzeliste świątynie Suzdału i Władimiru i tylko Rzeczpospolita Nowogrodzka zdolała się uchronić przed zniszczeniem, a tym samym zachować ciągłość rozwoju swojej sztuki. XIV wiek — to okres rozkwitu tej feudalnej republiki, jej rzemiosł i handlu, okres rozgałęzienia jej stosunków z Zachodem, a szczególnie z twórcami się na Bałkanach państwami słowiańskimi. Wraz ze wzrostem bogactwa, a w pewnej mierze pod wpływem demokratycznych ideałów, płynących z walczącej o swą niezależność Serbii i Macedonii, tworzyły się w Nowgorodzie ruchy społeczne, które przybierały jedną w swoim czasie możliwą formę, formę herezji, mniej lub bardziej radykalnych wystąpień przeciwko cerkwi. Nie jest przypadkiem, że jednocześnie z tymi pierwszymi oznakami przebudzenia umysłów, zauważyć można i zmiany w sztuce Nowgorodu. Nieziemski spokój, raz na zawsze ustalonych rysów apostołów i świętych, ulega wyraznemu zakłóceniu. Martwą obojętność ich oblicza coraz częściej macą przeżycia wewnętrzne. Rzeczywistość powoli wkracza w umysł świat starych bizantyjskiego malarstwa. Świeci nowogrodzcy pierwsi w Rosji raczyli zstąpić z tych wyżyn, gdzie czas i miejsce nie ma znaczenia, by razem z ludźmi smucić się i cierpieć.

Duży wpływ na przyspieszenie tych przemian miała twórczość Teofana (2), którego „niezwykły talent oświecił Nowgorod w ostatniej ćwierci XIV wieku takim jasnym płomieniem, że jego odbłask dawał się jeszcze długo na Rusi odczuwać” (Grabar).

Rublow zapewne korzystał z wielkiego doświadczenia Teofana, zbyt wielkim był jednak artystą, by w jego ikonach i freskach łatwo było dojrzeć ślady wpływu wielkiego bizantyjskiego. Wiele by w tej kwestii wyjaśniła znajomość młodzieńczej twórczości malarza, jak dotąd, niestety, jej nie odkryto. W okresie dojrzałości między nim a Teofanem zachodzą znaczne różnice. Jeżeli surowy tragizm Teofana przywodzi na myśl Michała Anioła, Rublow przypomina raczej Rafała lub Fra Angelico. Jasna, idylliczna radość łączy bowiem freski soboru Uspieńskiego we

Władimirze z freskami w San Marco. Teofan przybył do Nowgorodu po 1350 roku z Bizancjum, a dokładniej z genueńskiej kolonii na Morzu Czarnym. Sztuka bizantyjska, jakby przeczuwając, że za sto lat zwycięski Mahomet II wkroczy do bazyliki św. Sofii, po raz ostatni zebrala swoje siły, po raz ostatni sięgnęła do niewyczerpanych skarbow Hellady, by przeżyć swój trzeci złoty okres. W wiekach XIV i XV powstaje nowa, pełna ekspresji sztuka, związana z przyrodą i życiem, walcząca z tradycyjnym skostnieniem poprzednich czasów. Z pozoru zastęglą kultura bizantyjska zdolała się odrodzić i ten jej renesans „rzuciła na czoło umierającego Bizancjum jasny promień sławy” (Diehl). Właśnie w XIV wieku powstały czarujące pięknem kompozycji i harmonią barw mozaiki Kachryje Dżami w Konstantynopolu, freski cerkwi Peribleptos w Mystrze na Peloponezie oraz w Nagoricino i Studenice w Macedonii. Zbyt wielki był obszar bezpośrednich wpływów kultury bizantyjskiej, aby wynik tego przebudzenia był wszędzie jednak. Inny, bardziej radykalny był charakter tych zmian w Macedonii; a inny w stolicy Imperium, gdzie zbyt żywe tradycje starej sztuki nakazywały raczej pewne umiarkowanie. Te ożywcze prądy różnymi drogami przenikały do Rosji, ich najwybitniejszym heroldem był właśnie Teofan. Nie jest wykluczone, że moskiewska szkoła malarstwa starorosyjskiego pozostawała pod przemiennejszym wpływem bardziej zachowawczego Konstantynopola. Styl Rublowa raczej by na to wskazywał.

Oto elementy, z których talent Rublowa stworzył własną, oryginalną sztukę. Wspomnienia bliskiego Suzdału i Władimiru, wpływy wspaniałe rozwijającej się w XIV wieku szkoły nowogrodzkiej, nowe, pełne wspomnień Hellady prądy płynące z Konstantynopola — oto punkty oporu niezależnego stylu Rublowego.

Freski i ikony, które artysta wykonał w 1405 roku w soborze Blagowieszczeńskim w Moskwie, widocznie przyniosły mu uznanie u współczesnych, bo w 1408 r. widzimy go we Władimirze, gdzie wspólnie ze swoim przyjacielem Danielem Czarnym ozdabia sobór Uspieński. Po 1408 r. Rublow tworzy ikony i freski w soborze Uspieńskim w Zwienigorodzie. Później wraca do klasztoru św. Sergieja, gdzie pracuje wraz z Danielem Czarnym.

Między 1408 a 1425 rokiem wykonuje swoją słynną „Trójcę” w soborze Troickim klasztoru św. Sergieja. W ostatnich latach swego życia Rublow osiada w klasztorze Spaso-Androniejewskim w Moskwie, gdzie umiera w siedmym wieku, jak zdołano ostatnio stwierdzić 11 lutego 1430 r. W związku z przeprowadzaną ostatnio restauracją tego klasztoru jest nadzieja, że odnaleziona zostanie mogiła największego malarza rosyjskiego renesansu. W przyszłości klasztor Androniejewski ma się stać centralnym muzeum Rublowa swego rodzaju San Marco Beato Angelico.

W niedługim czasie po śmierci imię Rublowa osnuła legenda, podobnie jak imię Giotto, z którym często bywa porównywany, a jego ikony stawiane były za wzór doskonałości. W spisach inwentarowych cerkwi ikony jemu przypisywane umieszczano zawsze oddzielnie. Gdy w roku 1547 straszliwy pożar zniszczył Kreml w Moskwie, kronikarz nie omieszkał zaznaczyć, że „w soborze blagowieszczeńskim zapaliły się ikony



Andrej Rublow — „Anioł”

Rublowa”. Sobór stugłowy zwołany w 1554 r. uchwalił, że ikony należy malować według starych wzorów, jak malowali Grecy i Andrej Rublow. Sława Prępodobnego Andreja rosła z każdym wiekiem, mimo że w czasach późniejszych opierała się już tylko o baśnie i kroniki, a najczęściej polegała na nieporozumieniu. W ciągu pięciu wieków wiele jego fresków i ikon uległo zniszczeniu, a resztę pokryła tak gruba warstwa przemalowywania, że Rublow znikł pod nimi najdokładniej i najzupełniej. Pojęcie stylu Rublowa stało się mętne i trudne do określenia. W XIX wieku tyle nagromadziło się przepisywanych mu ikon, że nie było ani jednej poważniejszej kolekcji, ani jednej starej cerkwi, gdzie by na honorowym miejscu nie znalazł się „autentyczny” Rublow. Wytworzyła się legenda, o sztuce Rublowa, która była przedmiotem domysłów i docieków, zrodzonych z rozmów i namiętych dyskusyj en-

tuzjastów, zakochanych w starorosyjskim malarstwie i pragnących za wszelką cenę odtworzyć sylwetkę twórcy mistrza, którego oryginalne dzieła nie dotrwały do naszych dni”. (Grabar).



Andrej Rublow — „Święta Trójca”

TADEUSZ URGACZ

MAJAKOWSKI

Wyjechali z miasta,
uciekli ostatnim pociągiem
ci o twarzach bardzo zapomnianych,
i ci, cc nie mieli nawet twarzy,
z miasta gdzie urzędują
morskie, woskowe księżycy,
gdzie ewangelią i śmiechem,
oddech i maszyną
rządzi niedobry burżu.

Maleńka chroma Dolores,
dziewczynka z zapalkami,
nie mogła iść.

Ostatni inwalida
uciekł w popołochu
skurczony ze strachu
w niewidzialną mrówkę.

Dżąca, chroma Dolores
prawdziwa kropelka światła
nie mogła iść.
Myślała:

w Barcelonie
jest najładniej na świecie
ach, i kolor łez
jest kolorem pierwszym.

Właśnie wtedy
wróbel rozerznął piórkami,
taki mały wróbel rozerznął
ostatni nic nieznający dzień.

Myślała:
i stem sama na świecie
i niedługo odgryzą oddech
Korniki Tbc.

Już pogaśli malowani, kościelni święci z szysz
Uciekajmy, uciekajmy jak najprędzej!

Wtedy wyszedł On
i wyprowadził ją z miasta.

ŚMIERĆ MORSKIEGO PEJZAŻU

Oliwki ze złotymi policzkami
prosto z słońca importowana Grecja —
Porad nimi patrz: mowy rozwoją
rozmaity pejzaż.

A więc w mroku zaświeciły owoce
bardziej zamorskie od lamp Sopotu.
Odjeżdżamy pod przysięgą na chorągiewki pogody
wrócić za sto czterdzieści sobót,

przyjechać do wiosny nad prostokąt morza
najładniejszy, najgeometryczniejszy ze wszystkich,
okręty go narysują dokładnie i szrożej
niż fotografia zrobiona z księżycy.

Nic ma już pejzażu. — Mewy
zjadły to ładne dziecko oka.
Miła, zaklej oczy lile,
Nikt już nie trąbi w żagle,
to sen lokomotyw
o szynach odjeżdżających w delty.
Zatopieni w pejzażu
wypłyniemy z śliskiej, sosnowieckiej słoty
łodziami podwodną wiosny.

Ale oto nastąpił szczęśliwy dla Rublowa 1904 rok. Za zgodą przełożonych klasztoru św. Sergieja restaurator Gurianow zdjął złotą szatę z cudownej ikony „Św. Trójcy” soboru Troickiego, od dawna zgodnie przypisywanej

Rublowowi. Po zdjęciu szaty okazało się, że ikonę przemalowano w XIX wieku w stylu artystów z Palecha. Odnowieniu uległy nie tylko szaty aniołów, ale twarze i ręce. Dopiero po zdjęciu trzech warstw farby Gurianow dotarł do pierwotnego malarstwa. Wprawdzie ikona nie całkowicie została oczyszczona z późniejszych poprawek, tym niemniej po długim letargu Rublow ożył, i jak przed pięćmiastkami, zdołał po raz wtóry obudzić zachwyty tych wszystkich, którym poszczęściło się „Trójcę” obejrzeć. Wkrótce bowiem pod restauracją ikonę znów okryto złotą szatą. Wrażenie, jakie wywołało odkrycie „Trójcy” można porównać tylko z tym wielkim wzruszeniem, które w kilka lat później opanowało miłośników sztuki antycznej, gdy odnaleziono w Ancium rzeźbę grecką, znaną pod nazwą „Dziewczynka z Ancium”. „Dziewczynkę z Ancium” umieszczono w oddzielnej sali muzeum Term w Rzymie, a „Trójca”, całkowicie odrestaurowana po 1918 r. zajmuje honorowe miejsce w Galerii Tretiakowskiej w Moskwie.

Po Rewolucji poszukiwania dzieł Rublowa wzmogły się ze szczególnym uporem. Było to tym łatwiej, że znikły przeszłości, które przedtem stawały władze cerkiewne. Wzrastające wciąż zainteresowanie dla jego dzieł, to nie tylko ciekawość historyczna, mająca potwierdzić istnienie okresu renesansu w starej sztuce rosyjskiej. Jest ono jednocześnie wyprawą po skarby, które mogą i nas wzbogacić. Zorganizowano centralne państwowe pracownice restauracyjne, które rozesłały ekspedycje do Nowgorodu i Władimiru, do cerkwi Kremlu i klasztoru Androniejewskiego w Moskwie, do starych świątyń we wsiach i miasteczkach Rosji. Rozpoczęła się gigantyczna praca nad ożywieniem Rublowa, trwająca do dnia dzisiejszego. Z pod wielowiekowych nawarstwień znów ujrzaly światło dzienne jego cudowne freski i ikony w soborze Uspieńskim we Władimirze i Zwienigorodzie, w soborze Blagowieszczeńskim na Kremlu, w soborze Troickim klasztoru św. Sergieja, we wsi Wasiliewskie i w szeregu innych miejscowościach. Dla nas najciekawszym faktem będzie spotykane u niektórych historyków sztuki przypuszczenie, że freski kościoła więziennego w Lublinie wykonane zostały przez jakiegoś ucznia Rublowa; w każdym razie nie ulega wątpliwości, że styl tych fresków bardzo przypomina freski we Władimirze. W roku 1947 ukończono całkowitą restaurację ikonostasu soboru Troickiego klasztoru św. Sergieja i przystąpiono do zdejmowania ze ścian przykrych, dziesięciastowiecznych malowideł w nadziei, że pod nimi znajdują się freski Rublowa. Na miejsce oryginału „Trójcy” przeniesiono do Galerii Tretiakowskiej umieszczono doskonałą kopię tego arcydzieła pędzla Baranowa. W ikonostasie odkryto szereg dzieł artysty jak „Apostół Piotr”, „Apostół Paweł”, „Jan Chrzciciel”, „Archanioł



Andrej Rublow — „Zbawiciel”

Gabriel” oraz ikonę trzeciej kondygnacji „Kobiety przy grobie”.

Dzieł Rublowa odnaleziono wiele, ale wystarczyłoby jedna „Trójca”, żeby mu zapewnić niegasnącą sławę. Znaczenie jej jest jeszcze i dlatego szczególnie, że przed odkryciem innych dzieł „Trójca” była jedynym miernikiem, według którego określano styl malarza.

„Trójca” — to szczyt twórczości Rublowa, to dzieło szczęśliwie natchnione. Gdy stajemy przed tym obrazem, minowoli przypominają się słowa Matisa: „Ja pargnę sztuki, równowagi i prostoty, która nie niepokoi, nie tworzy, chce, aby człowiek zmęczony, utrudzony i złamany, w moim malarstwie znalazł ukojenie i odpoczynek”. Równowaga i prostota, ukojenie i odpoczynek — oto niektóre elementy zachwycenia, które „Trójca” w nas wywołuje.

„Trójca” — to dzieło głębokiej wiary. Jej szczytosis nas wzrusza. My pamiętamy, że to obraz święty i nie dziwimy się, że w ciągu wieków słynął z cudów. Tworząc, Rublow nie fantazjował, nie wymyślał. Głęboko wierzył w jedno „Trójcy” i dla wyrażenia tej swojej wiary użył wszystkich środków, tak linii jak i barwy. Jedność trzech postaci osiągnięta została przez powtórzenie linii ramion oraz przez ich przeplatanie się — jak u przecinających się kół. Lewa ręka prawego anioła zamyka się z prawym ramieniem środkowego



Andrej Rublow — Głowa anioła w „Świętej Trójcy”

anioła, przekraczając oś obrazu, tak samo jak prawa ręka lewego anioła zamyka się lewym ramieniem anioła środkowego. Jedność trzech postaci uzyskana została także przez powtórzenie koloru lazurowego płaszcza anioła środkowego na chitonach aniołów bocznych, jak i na niebieskich cieniach w ich himationach.

Barwy „Trójcy” są źródłem zachwyty, który, niestety, trudno oddać słowami. Kację ma Paul Valéry piszący: „Jak tu mówić o barwach. Jest rzeczą słuszną, że tylko ślepi o nich dyskutują, tak jak my dyskutujemy wszyscy o metafizyce, ale ci, którzy widzą, wiedzą dobrze, że słowo jest niewspółmierne z tym co widzą”. To barwy są głównym czynnikiem tego nastroju, który przywodzi na myśl „Pochwałę stworzenia” św. Franciszka. „Pochwalony bądź Panie ze wszystkimi Twymi twory, a przede wszystkim ze szlachetnym bratem naszym, słońcem”. Cicha pełna optymizmu radość umiłowania przyrody — oto co wypowiedział św. Franciszek w swoim hymnie, a Rublow w barwach swojej Trójcy. To obrazu jest złote, ale barwą dominującą jest błękit, najczystszy, najnieczystszy, jaki artysta mógł wydobyc. Błękit niejako oświeca cały obraz, uzyskując największe nateżenie na płaszczyźnie postaci centralnej, z nieco słabszą siłą powtarza się na chitonie prawego anioła, jeszcze słabiej na chitonie lewego anioła, by zamierając ledwie widocznym odbiśnięciem na złotych skrzydłach, na srebrzysto zielonym himationie prawego anioła i na różowo-fioletowym himationie lewego anioła. To falowanie kolorów od brzegów do jego centrum i z powrotem, od delikatnych złotych przez zielonkawe, fioletowe do silnie błękitnych, tracących znów swoją moc w promieniach zającających do kręgu, stanowią obok linii jeszcze jeden czynnik nasycający obraz żywym, radosnym ruchem i jednocześnie podkreślającym jedność trzech postaci, ich nierozdzielność od siebie zależności. Ale w obrazie mamy nie tylko wzrastające i malejące stopniowo nateżenie barw. Rublow umiał posługiwać się i kontrastami — śmiały, ale trafny. Ciężko opadający wisniowy rękaw anioła środkowego kontrastuje barwą z błękitem jego płaszcza, jak i biało obrusu.

Jeżeli sobie przypomnimy ciepłe, ochrowe, nieco różowawe tony i bladezielonkawe cienie twarzy madonny Rucellai Cimabuego, to będziemy mieli dość dokładne pojęcie o kolorze twarzy i rąk aniołów. Ale na tym kończy się porównywanie dwóch obrazów, dalsze porównywanie doprowadziłoby nas do podkreślenia szeregu różnic, o których zazwyczaj mówimy, gdy zestawiamy Cimabuego, z Giotto. Godną uwagi jest swoista, ale wyraźna przestrzenność „Trójcy”. Ramą tej przestrzeni są ramiona aniołów bocznych, a granicą jest anioł środkowy. Centrum tej przestrzeni zajmuje umieszczony na stole kielich z ofiarą. Zresztą i postaci aniołów są płaskie tylko w sylwetce. W granicach tej sylwetki napotykanymy na łatwo dostrzegalną falistość.

„Trójca” jest prostokątna, ale pozostał w niej pewien ślad tradycji nakazującej malować „Trójcę” w kole. Punktem ciężkości, a jednocześnie elementem jedności plastycznej tego kręgu, jak i całej kompozycji, jest martwa natura, bardzo skromna, ograniczona niejako do minimum, tym niemniej konieczna. To koło jest ledwo widoczne, ale ono w obrazie istnieje, wnosząc z sobą element spokoju. W jego nieruchomych granicach trzej aniołowie poruszają się z nieporównaną gracją. To nie obojętne, pełne hierarchizmu postaci madonny Cimabuego, udrapowane w nie-realne szaty. W „Trójcy” aksamit zwiasta ciężko, jedwab układa się w zwiewne fałdy, a twarze tchną pięknem i życiem. Aniołowie Rublowa — to nie zastęglą, surowe, nadludzkie istoty, ale „szlachetni słoneczni bracia”, bardzo bliscy i jednocześnie wzniośli. Ich delikatny charakter przypomina o tradycji Hellady o III Złotym Wieku sztuki bizantyjskiej, o mozaikach Kachryje Dżami i freskach Mystry. Ale chęć oddania pełnego gracji i ruchu nie przesłoniła Rublowowi koniecznego w ikonie elementu monumentalności, uroczystego tonu. Charakterystycznego dla starych mistrzów Bizancjum. Geniusz artysty potrafił łączyć te dwa elementy. Liryzm i powaga, wdzięk i monumentalność dźwięczą obok siebie zgodnie w jego dziele.

Samuel Fiszman

▪ Książki ▪ Książki ▪ Książki ▪ Książki ▪ Książki ▪ Książki ▪ Książki ▪ Książki ▪ Książki ▪ Książki ▪ Książki ▪

MARIA RZEUSKA

KRONIKA DWU PIASTÓW WE WSPÓŁCZESNEJ POWIEŚCI

Zywa dyskusja, która kilka miesięcy temu rozgorzała wokół pytania, czy współczesna proza jest odbiciem obecnej rzeczywistości, jej spraw, dążeń, idei, miała tę złą stronę, że zacięła się zbyt do problemów polityczno-społecznych z pominięciem polityczno-historycznych w szerokim znaczeniu. Tymczasem na tym właśnie odcinku doszło do faktów literackich bardzo godnych uwagi. Myślę o powieści historycznej, poświęconej panowaniu pierwszych Piastów, ściślej — o trzech następujących utworach: o czterotomowym cyklu Karola Bunscha „Dzikowy skarb”¹⁾, „Ojciec i syn”²⁾, W. J. Grabskiego o trzynomowej powieści „Saga o jarlu Broniszu”³⁾ i A. Golubiewa dwu grubych tomach rzeczy najwyraźniej jeszcze nie skończonej — „Bolesław Chrobry”⁴⁾.

Trzy te książki, szeroko już popularne, odegrały, jak mi się zdaje, bardzo poważną rolę, zważywszy bowiem, że wszystkie bezpośrednio lub pośrednio wiążą się z najgłębiej nas trącającą obchodzącą tematyką i problemami Ziemi Odzyskanej, oraz doniosłymi sprawami polskiego Bałtyku. Cokolwiek by się myślało o trudnej teoretycznej kwestii zadań literatury, zaprzeczyc się nie da, że właśnie literatura, w szczególności zaś powieść, w wysokiej mierze kształtuje umysł czytelników. Na skutek już tak znacznej popularności, musiały te utwory wprowadzić w stan żywej świadomości społeczeństwa wiedzę o naszych kulturalnych i dziejowych związkach z odzyskanymi terenami na zachodzie, o ich znaczeniu dla polskiej racji stanu, musiały odrozdzić zamarle w znacznej mierze uczucia przywiązania do nich.

Jak stwierdziłam, najbardziej z tych trzech głośna książka Golubiewa, jest też najmniej znana. Wielu mówi o niej z patosem i uznaniem, przy bliższym badaniu okazuje się jednak, że wiedza o niej z tytułu lub na podstawie opinii cudzych. Gdy pytałam, dlaczego tak waitościowej książki nie przeczytali, padała odpowiedź, że owszem, rozpoczęli, ale nie dali rady skończyć. Ale są tacy, przyznajmy, którzy czytali i również się

zachwycają — wśród nich wytrawni nawet badacze i krytycy. Głosów ujemnych prawie się nie słyszy. Najbardziej — i to rzeczywiście z lektury — znana jest powieść Grabskiego. Sądy czytelników o niej — dodatnie, bywa że entuzjastyczne. Najmniej głośny, choć już też mający dalszy odźwięk, Bunsch, budził prawdziwy zachwyt dwoma pierwszymi tomami zatytułowanymi „Ojciec i syn”. Dwa pozostałe budzą słusznie reakcję słabszą. Ogólnie więc — wszystkie trzy dzieła „chwyciły”, każde inaczej, ale wszystkie zostały przyjęte.

Zobaczmy, w jakim stosunku pozostaje popularność do istotnej wartości każdego. Jakże siły o tej popularności zdecydowały?

W normalnym biegu rozumowania przypuścić by można, że źródłem natchnienia i bodźcem twórczym, przyczyną powstania utworów, było przesunięcie naszych granic na zachodzie, tymczasem zarówno Grabski, jak Bunsch i Golubiew odwołują się do posiadania ich o to. Według zastanawiającego pieczołowitych datowań pisali swe utwory między rokiem 1940 — 1945. Zdmiewają zwiastując daty Golubiewa: 1940 — 1944. Woła więc uchoć raczej za proroków niż wyraziłi obecnej sytuacji polityczno — historycznej. Prawem krytyka rezerwuje sobie nieco sceptycyzmu co do dat najwcześniejszych, ale przyjmijmy, że tak było, że świadomość naszego uprawnienia do stanu posiadania w granicach obecnych, w psychikach

Powieść jest najbardziej charakterystycznym gatunkiem literackim współczesnej epoki. Jej rodzaje i odmiany ogromnie już zróżnicowane i różniące się dalej, dobrze obrazują głęboko sięgające, wcale nie formalne często intencje autorów. Przeciwny czytelnik szuka w powieści przede wszystkim fabuły. Jest ona też zazwyczaj rusztowaniem wiążącym wszystko w całość, spajającym różne elementy w jednolity kompozycyjny. Umiejętność jej rozsznuć, to rzecz bynajmniej nie blaha, było ona wszak poważną przyczyną powodzenia utworów Sienkiewicza. Z drugiej strony im bardziej powieść redukuje się do fabuły, tym bardziej traci na wartości, tym bardziej kurczy się jej skala i wymiar artystyczny. Spośród trzech interesujących nas tu autorów szczęśliwy zloty środek osiągnął Grabski. Dlatego, naturalnie, że jest pisarzem już doświadczonym, nie debiutantem. Jego akcja, po sieniawickowsku romantyczna i awanturzysta historia jarla Bronisza i Helgi, została tak wpleciona w bieg zdarzeń i spraw przedstawiających stosunki Bolesława Chrobrego ze Szwecją, Danią, Anglią, Jomsborgiem, że reprezentuje jakby tylko jeden ich aspekt. W rezultacie powieść czyta się bez znużenia, zaś obraz Polski Bolesława, rodzący się i pływający w toku opowiadania nie używa tak, jak u Golubiewa. W tym autorze rozpoznajemy odrazu pisarza dopiero startującego. Rozwlekła opisowość i duże rozmiary zmniejszają czytelność utworu. Mnóstwo porzeczonych wątków (współzawodnictwo rodów, Kłęb i Latroska, sprawa Piekuty itd.) nie tworzą żadnej fabularnej całości dynamicznej, zamierzają w biegu nim się dowiemy, jaki będą miały koniec. Są raczej wątlymi szkielecikami rozwlekłych opisów, „malujących” kraj i ludzi. Właściwą akcją jest tu historia panowania Bolesława Chrobrego do roku 1002 oraz charakterystyka społeczeństwa na tle ówczesnej polskiej przyrody. Tak wielką rozmiarami rzeka powieściowa, pozbawiona fabularnych ram, przelewająca się nadmiarem wcale nie realistycznej, lecz raczej lirycznej i nastrojowej opisowości, musi też być pełna mielniz i wymaga od czytelnika dużo cierpliwości i dobrej woli. Nic dziwnego, że mało kto potrafi dobrać do końca.

Inaczej u Bunscha. Cztery tomy jego opowiadania są historią panowania Mieszka I od śmierci Ziemomysła do jego śmierci. Ale, podobnie jak u Grabskiego, mamy tu również fabułę nie historyczną, lecz powieściową, chociaż niestety wyczerpuje się ona już w dwu pierwszych tomach. W zalosnej, a pełnej ekspresji historii Dżika. Reszta, dwa tomy pozostałe, to tylko epilog, kilka roznych wątków dość przypadkowego autoramentu. Część pierwsza trzyma nas w prawdziwym napięciu, druga nie używa tylko dlatego, że Bunsch jest utalentowanym narratorem.

Pod jednym względem powieść Golubiewa przetrzała pozostałe. Względ ten pozwala w przyszłości oczekiwać od niego rzeczy może i nieprzeciętnych. Pomimo podstawowych wad, pływających zapewne z niedoświadczenia, „Bolesław Chrobry” jest utworem dużego oddechu, zamierzeniem monumentalnym. Ambicje i koncepcje twórcze zawarte tutaj, mają wymiar znaczny, nie są tylko kroniką panowania syna Mieszka. Autor pragnął — i to jest naczelnym, tematycznym sens powieści — dać obraz życia i charakteru ówczesnego społeczeństwa, ukazać jego wielkość i przeźność, mimo dziękiego stanu kultury i obyczaju. Chciał przedstawić istotę przemolow, jakie Polska wówczas przeżyła, przemianę w duszy posz-

ci Bałtyku. Obraz z danymi historycznymi może niecałkowicie zgodny, lecz zarysowany wymownie. Zawodowi historycy mają Grabskiemu sporo do zarzucenia. Oto, co pisze w swej recenzji Kazimierz Mysliński: utwór „...budzić ma w czytelniku polskim miłość do Bałtyku i nadbałtyckich ziem, które w tych zamierzonych czasach były wszak n a s z y m i ziemiami i n a s z y m morzem”, ale „Polacy nie brali udziału w bitwie pod Svolder, z wysokiego brzegu nie siedział jej przebieg król Bolesław, bo go nie stać było na zwycięską wyprawę do dalekiej Danii”. Być może historycy mają słuszność, a może są zbyt wymagający, w każdym razie fakt, że Grabski potrafił narzucić swój obraz z taką sugestią, wskazuje tyle na talent, ile i na wytrawność pisarską.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że umiejętność wyjścia poza ramy fabuły, rozszerzenia jej znaczenia i treści bywa przeważnie znamiennym twórczym wyżej rangi. Na tej drodze rodzą się pisarze miary Tolstoja, Prusa, Orzeszkowej. Powieść Bunscha tego elementu nie ma wiele, choć postać Mieszka w czwartym tomie nabiera już rysów niemal monumentalnych. Na ogół jest to jednak powieść głównie fabularna. Epoka i fakty historyczne, przedstawione rozległe, nie prowadzą ku żadnej syntezie, są raczej „malokalibrowe”, powieściowo — kronikarskie. Przypomina się tu Kraszewski — może poza „Starą baśnią”, zajmującą w jego twórczości historycznej stanowisko bardzo specjalne. Przecież jeszcze teraz, gdy myślimy o kształcie polskiego społeczeństwa przedhistorycznego, myślimy jego obrazami, jego syntezami i artystycznymi koncepcjami. Tak żywa ciągle jest jego poetycka wizja!

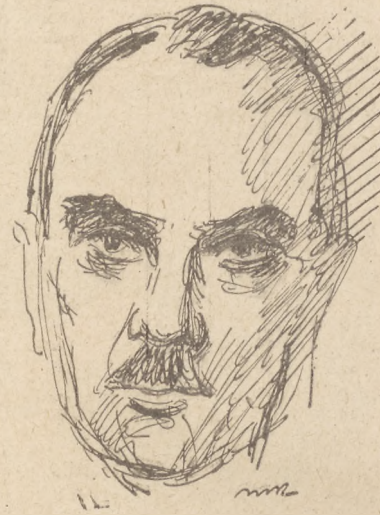
Ale owa nadrzędna koncepcja, synteza artystyczna — szczególna wartość utworu Golubiewa — okazała się rażą, o którą rozbiły się je-

czególnych jednostek i samego Bolesława. W epickich, choć przenikniętych nastrojowością wstępu, obserwujemy przetrzanie się Polski pogańskiej w chrześcijańską, kraju nieskoordynowanych, skłóconych ziem w nowoczesne państwo. Nie próżno drugi tom nosi podtytuł „Szło nowe”. Może Bolesław Chrobry jak na człowieka urodzonego w chrześcijaństwie i wychowanego przez matkę chrześcijankę jest zanadto jeszcze pogański, może w koncepcji chrześcijaństwa oraz idei, które ono wówczas nosiło, zbyttno się czuje wpływ współczesnego nam katolicyzmu i osobiste katolickie poglądy samego autora, przecież jednak reakcja prymitywnego człowieka na nową religię i jej obrazek na ogół ukazane zostały przekonywająco i sugestyjnie. Pokazano dobrze, jak pierwotna psychika chwytła w pierwszym rzędzie przejawy zewnętrzne i określa je własnymi pojęciami, jak zatem mieszała się w nowym chrześcijaństwie stare prądy pogańskie. Najlepsze sceny powieści z tym się właśnie wiążą.

W skali nie tak monumentalnej, przecież jednak widocznej i wyraźnej, mamy to i w książce Grabskiego. Ponad zdarzeniami romansowej fabuły i faktami z polskich dziejów żyje także naczelną poetycką „idea”. Jest nią obraz potęgi i atrakcyjności Bolesława Chrobrego oraz Polski ówczesnej w stosunkach z państwami wielkich mórz

literackiej jest tak olbrzymi, że trzeba dużego wysiłku i samokontroli, żeby się nie ugiąć. Golubiew nie dał mu rady. Ciał stworzony przez siebie świat ukształtował w manierze moderny t.n. Młodej Polski. Zobaczymy przykładowo, jak wygląda jego główny bohater, Bolesław Chrobry. W grubej powiece nieokrzesania umysłowego, psychicznego i kultury — mocarz to i geniusz. Światło chrystianizmu pozwoli, z trudem, przenika do jego mrocznej, prostaczej, ale samorodnie poleźnej duszy. Rozumienie polskiej racji stanu dokonuje się w nim na drodze instynktów czuć i przeczuć, nie zaś wyrobionej politycznego zmysłu i racjonalnej oceny własnej pozycji oraz możliwości w sytuacji międzynarodowej. Cechuje go „krzepa”, żywotowość porywów, jurna cielesność. W cdmianach wariahtów tak samo wyglądających inni bohaterowie — owi Bugaje, Kłęby, całe zresztą ówczesne polskie społeczeństwo. Jesteśmy ciągle w puszczy i są to „ludzie puszczy”. A w rzeczywistości tośmy się znaleźli w samym sednie młodopolszczyzny, w tradycjach literackich, jakże bardzo literackich, Bernta, Reymonta, Tetmajerów, nawet Wyspiańskiego, zwłaszcza jednak chyba Reymonta. Tak właśnie wyobrażała sobie „króla Fiasta” polska modernia i dlatego w swym artystycznym ujmowaniu koncepcji chłopca z niego wywodzący go usiłowała i z nim go stale zestawiała, aż do znużenia. Do modernizmu możemy już ustosunkować się historycznie, ale znów wprowadzać na scenę cały ten doś przebrzmiały, „inteligentki”, obecnie wymagający raczej krytycznej kontroli i nie przekonywający świat — po co? Niemniej moderną zaciągającą te kilometry opisy przyrody, gdzie pod nalołem lirycznego realizmu rozpiera się rzeczony nastrojowość, znana tak dobrze z reymontowskich „Chłopów”.

Koncepcja Grabskiego rozdziała się na przeciwnie planie. Jego Bolesław Chrobry to już na miarę swych czasów „europejczyk”. Mądry, dalekosiężny dyplomata. Władca wybitny, ale też kulturalny, umiający z doskonałą świadomością, ale też i rozumem, wysykiwać na swoją korzyść wszystkie sytuacje stosunków międzynarodowych. W utworze Golubiewa jest postacią centralną, u Grabskiego wprowadził drugoplanową, a przecież ciągle obecną. Bo zarówno bohater główny fabuły, postać niehistoryczna, jarl Bronisz, wysłannik jego i „woj” zaufany, jak też inne postaci, „ciąża” stale wszystkim sprawami ku niemu. W tym co czynią, charakteryzują bardziej jego, niż siebie. Wysoka, wirtuozna kultura Bronisza, reprezentuje najoczywistszą kulturę Bolesława. Koncepcja Grabskiego przekonywa bardziej nie dlatego, że pochlebia naszej dumie narodowej i nie tylko dlatego, że jest poetycko świeża, oryginalna, artystycznie bardziej dojrzała, ale i dlatego również, że jest prawdopodobniejsza. Trudno przypuścić, żeby Dąbrówka, kobieta na swój czas już kulturalna, znająca świat, nie wniosła Mieszkuowi nic, żeby nie miała wpływu na ukształtowanie się obyczajowości, nawet umysłu Bolesława, a raczej nie zostawiła warunków po temu. Trzeba przecież i to również wziąć pod uwagę, że kilkuletni pobyt u Niemców musiał zostawić na Bolesławie jakicś ślady. Trudno zrozumieć, jak prostak, nawet z



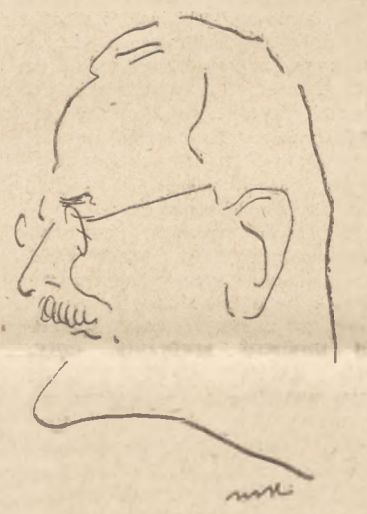
rys. Marek Rudnicki

Antoni Golubiew



rys. Marek Rudnicki

Karol Bunsch



rys. Marek Rudnicki

Władysław Jan Grabski

1) Karol Bunsch, Dzikowy skarb. Tom I i II. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1947; t. I str. 335 i 3 nl., t. II str. 321 i 5 nl.

2) Karol Bunsch, Ojciec i syn. Tom I i II. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1946; t. I str. 307 i 5 nl., t. II str. 315 i 5 nl.

3) Władysław Jan Grabski, Zrekwiny w Upsali. Śladem Wikinów. Saga o jarlu Broniszu. Tom I — III. Wydanie drugie. Poznań, Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, 1947; t. I str. 397 i 3 nl. i 1 knl., t. II str. 412 i 4 nl., t. III str. 457 i 3 nl. i 1 knl.

4) Antoni Golubiew, Bolesław Chrobry. Szło nowe. Fuszca. Wydanie drugie. Warszawa, „Czytelnik”, 1948 t. I str. 597 i 3 nl., t. II str. 425 i 3 nl.

WOJCIECH ŻUKROWSKI

rysunki JULIUSZA KRAJEWSKIEGO

Ręka ojca 19)



— Mogłbym cię za to wsadzić, ale po co? Celka, jakaś ty głupia, nawet nie umiesz się z bronią obchodzić!
— No, idź wydaj mnie, niech mnie wywożą!
— Nikt cię nie będzie wywoził. Celinko, myślałem, że mi pomożesz, że pojedziemy razem...
— Ja z tobą? Zwarlowałeś! Miałam być ślepa, żeby ci zaufać, ale czekaj, jeszcze się spotkamy!
— Chciałbym z tobą spokojnie porozmawiać, powiedz, czy to jeszcze możliwe?
— Dostosuj rozmawialismy, wszystko wyciągnęłam ode mnie! Ale pamiętaj, jeszcze się znajdują tacy, co

cię sprzątną, ja pierwsza jestem gotowa! Nienawidzę cię!

— Szkoła mi cię zamykać, więc milcz lepiej! Zamierzam znieść cię, przyjrzyj się temu co robie i komu służę!

Odwrócił się, zaczął iść na przelaj przez najgłębszy śnieg. Słyszał, że dziewczyna biegnie za nim; — jeszcze nie wszystko stracone — pomyślał, gdy nagle syknęła mu w ucho:

— Zdrajca!

Nie obejrzał się. Przedzierał się przez krzaki roztrącał pięścią gałęzie. Miał gorzki smak w ustach, a zarazem stwardniał wewnętrznie, u-macniał się w uporze.

Lucja zeszła na podwórze, spojrzała na śnieg zmieszany z popiołem, na ślady ognisk. W otwartych drzwiach stajni przesunęła się Rajtaczakowa, usiadła ze skopkiem przy krowie, zabierając się do południowego udoju.

Od bramy szła Julka, zasłaniała dół twarzy chustką. Potrząsała z daleka pustym koszem.

— To niemożliwe, żeby jej od-mówili — pomyślała Lucja, pewnie zadatkowała kilka worków i gospodarze podwiożą je nam saniami.

Tadeusz wyszedł właśnie za wozowni, spotkali się w trójce na środku podwórza.

— Proszę pani, nie chcą mi chlo-py nie sprzedać, podekowali wszyst-ko pod słomę — wymamrotała Julka przez chustkę, zasłaniającą za-jęczą wargę.

— Ja ich potrafię przekonać — powiedział gwałtownie Tadeusz — dosyć się już napaskowali!

— Powiedziałaś, że to dla dzieci? — Powiedziałam, ale wymiali mnie, bo te pieniądze już nie idą, będą nowe lubelskie!

— Skądże o tym wiesz?
— Rusy im pokazywali.
— Póki nie ma dekretu, muszą brać! — krzyknął Tadeusz.
— Ale? Kto ich zmusi, żeby z papierkami zostali?

Wetknęła banknoty do ręki skamieniałej Lucji i posłała kołyszac koszykiem prosto do stajni.

— Więc co dzieci jeść będą? — jęknęła beznadziejnie Lucja. — Co te-raz zrobimy?

— Niechże się pani nie martwi, pocieszał ją Tadeusz — kartofle są jeszcze, mleko też, kury jaj nasza-szą, przecież już koniec stycznia, kiedyś się zaczną nieść! A makę i stoninę dostarczę pani, żebym miał całą wieś przekopać!

Lucja stała z zaciśniętymi war-gami.



— Więc po co było to wszystko — westchnęła — po co ta cała mę-ka?
— O co pani chodzi?
Zbierała powoli nyslił, dojrzała go

wreszcie przed sobą, uśmiechnęła się gorzko.

— Niech mi pan wybaczy, dzi-waczej...
Zawróciła i kryjąc twarz w dło-niach wbiegła do sieni.

— Wzielo ją — szepnął Tadeusz ze współczuciem.

Jakieś auto trąbiło rozpaczliwie pod zamkniętą bramą, nim jednak podszedł, zasuwa puściła i w trzasku łamiących się desek ciężarów-ka wjechała na podwórze.

— Dlaczego do cholery nie otwie-racie! — krzyknął szczerzy porucznik w polskim mundurze, wysiada-jąc z potężnego Studebackera.

— Wystarczyło wejść furtką i sa-memu otworzyć łatwo!

— Cóż to za zamek? Którędy dro-ga do miasta?

— Jasne, że nie pod górę, tylko prosto zosą!

— Krowy świnie macie jeszcze? — A o co wam chodzi?

— Jesteśmy z aprowizacji — od-powiedział, potem zajął pod budę i zawołał. — Wyłażcie kapitanie, zajrzyjmy do środka! Prowadźcie oby-watele!

Tadeusz stał nieporuszony, przy-gładzał się bacznie przybyszom. Te-gi kapitan ciężko zeskokczył na zie-mię.

— Cóż się obywatelu tak na ras patrzysz — huknął porucznik — mundur polskiego nie widziałeś?

— Widziałem, sam go dopiero po powstaniu zdjąłem, tylko wrzasków nie lubię!

— A tyś co za jeden?
— Komendant Milicji Obywateł-skiej i proszę o ciszę, bo tu siero-cinie!

— O jaki ważny — powiedział tamten nachylając się do kapitana Officerowie zajrzeli do stajni, porucznik szybko przelicył krowy.

— Dwie załadujemy — usłyszał Tadeusz. — A gówno — pomyślał — wsadzając ręce do kieszeni. Weszli razem do zamku.

Porucznik rozmawiał chwilę z Nahorajskim, traktował go lekce-ważąco, nie podał mu nawet ręki zraszał! Ziemia jest tego, kto ją orze!

ręce i uśmiechając się szelmowsko, powiedział: — To nie ode mnie za-leży, niech komendant zadecyduje.

Porucznik podszedł do Tadeusza. — Słuchajcie obywatelu, pomożcie mi załadować dwie krowy.

— Chętnie nawet trzy...
— Dam wam litr wódki.

— Tylko najpierw pokażcie nak-kaz rekwizycji!

— Później wam go przywiozę.
— To ja wam troszkę później za-ładuję krowy.

— Więc nie dacie?
— Na goęć nic nie daję!

— Jeszcze zobaczymy! Zwołam lu-dzi — powiedział, wychodząc z po-koju.

Kapitan siadł na krześle, nie brał udziału w całym targu, znużony wyglądał przez okno.

— Co to za facet? — zapytał go Tadeusz.

— Czort go wie, obiecał mnie podwieźć, więc wsiadłem. Mówi, że tydzień temu włożył mundur w Lu-blinie, był buchalterem w „Spo-tem”, używa sobie teraz. Nie da-wajcie mu nic...

— Po co robi tę hecę, przecież gada o rzeczy?

— Niech sobie gada, zgadując co wymyślił. Chce zaraz dzielić krowy, bo myśli, że je od służby za pa-rę groszy odkupi...

— To się przeliczył, krowy nale-żą do sierocinca.

Tadeusz zajął do drugiej sali. Stała tam gromada zgrupowana jak do fotografii — kobiety, a z tyłu milicjanci. Na boku jak ubodzy krewni wspierali się o drzwi Nahorajscy.

Ratajczakowa raz po raz szczy-pała Walercę i szepiała: — No, wid-zisz pani widzisz...

Porucznik skandował przemówie-nie uderzeniami pięści, aż dudnił stół.

— Do was stajnia należy! Wasze są krowy... Wasza jest ziemia. Boście jej zagony przez wieki ojców zraszali! Ziemia jest tego, kto ją orze!

Walercia pochylała się do przodu: — A posciel a szmaty, panie poruczniku?

— Tego co je pierze — powiedział z niezmaczoną powagą.

W tej chwili pani Wacława roz-trzącała słuchających i z radosnym krzykiem rzuciła się na szyję mów-cy. Ucałowała zaskoczonego w oba policzki.

— Polskie wojsko! — zawołała zachwycona. — Przysięście nas oswo-bodzić!

Przytuliła się do piersi porucznika, przechyliła głowę i zamrugała szybko rzęsami w udanym wzru-szeniu.

— Przyrzekłam sobie ucałować pierwszego polskiego żołnierza, jak-że się cieszę, że to jest pan!

— Z przyjemnością oddaję oby-watele podziwienia od armii — powiedział porucznik, całując ją długo w usta.

— Cóż pani tu porabia? Pierwsze serdeczne powitanie, jakie mnie w drodze spotyka! Skąd się pani tu wzięła? Rozejdźcie się obywatele — machnął ręką w stronę zaskoczonych słuchaczy.

— Z Warszawy, z powstania, wzięną tutaj...

— Więc na cóż pani czeka, niech pani jedzie z nami.

— Dokąd?

— Na razie do miasta, dziś je zdobyto.

— No i co ja tam będę robiła?

— Pani jest z Warszawy to raz dwa się dogadamy — mrugnął do niej znacząco. — Robię interesy. Jestem z aprowizacji, zobaczy pani jakie życie z nami wesole!

— Na cóż ja się panom przydam?

— Potrafi pani pisać na maszynie?

— Pewnie, znam i rachunkowość.

— Świetnie, więc angażuję panią! Niech się pani pakuje, chyba — powiedziała przeciągle — że coś tu panią trzyma...

— Jestem wolna, z rozkoszą się stąd wyrwę — wstrząsnęła głową.

Książki Książki Książki Książki Książki Książki Książki Książki Książki Książki Książki

iskrą genialności, mógł już nie zrozumieć, ale sam z siebie znać skomplikowane ówczesne stosunki polityczne, jak mógł dawać sobie w nich radę. Za musiał umyślnie wiedzą przetrząsać swoje społeczeństwo, niewątpliwie jeszcze prymitywne. To jasne; jasne jest jednak również, że musiał mieć bliskich sobie ludzi na własnym nie byle jakim poziomie.

Bolesław Chrobry Bunscha jest dopiero młodzieńcem, rozwijającym skrzydła do lotu. Powieść o dziejach panowania jego ojca kończy się tam, gdzie mniej więcej rozpoczyna się utwór Gołubiewa. Oba utwory razem tworzą poetycką kronikę panowania dwu pierwszych Piastów, ukazaną dodatkowo przez Grabskiego w aspekcie stosunków międzynarodowych. U Bunscha plastycznie, dokładniej niż Bolesław Chrobry, zarysowuje się naturalnie Mieczysław. Koncepcja tej postaci została wysnutą jakby dedukcyjnie z charakteru dziejowych wydarzeń. Ciekawe, że Mieczysław I Bunscha jest wielokrotnie kulturalniejszy, bardziej oświecony aniżeli jego syn u Gołubiewa. Bunsch nie sili się na szerokie, fascynujące poetyckie syntezy, trzyma się prawdopodobieństwa i tym przekonywa, a niejednokrotnie głęboko porusza. Mieszko jest tu mądry, przebiegły, chytry, skryty i męczny. Nie dorównuje władcom Zachodu ani bogactwem ani stopniem cywilizacji, przetrasta ich nieraz dojrzałym rozumem, przebiegłością. Świeżość i świeżość politycznej wyrobienie i rozgąaska w nim najcharakterystyczniejszymi cechami. Nie instynkt genialnego przewidywania, ale rozum i głęboka dojrzałość polityczna każą mu przyjąć chrześcijaństwo — i to nie od Niemców. Szczególnie sugestywna jest scena śmierci. Nieskończony żnużenie, gorzkie osamotnienie, niepewność syna, w którym kłębią się zarówno zło, jak dobre moce — oto z czym zamknął powieki.

Trzeba zwrócić jeszcze uwagę na centralną, choć niehistoryczną postać dwu pierwszych tomów fabuły Bunscha — na Dziką. Jest to niewątpliwie kreacja. Na długo wraża się w pamięć. Jak słusznie stwierdził prof. Julian Krzyżanowski, na politykę, a jednak oryginalna i przejmująca. Dzik — imię oczywiście znaczące. Ułowiony w puszczy obrzytm i silacz, pod grubą powłoką nieokrzesania psychika delikatna i czuła, pod pozorem naiwności prostota i mądrość. Bogacz, który się nie broni, gdy ludzka łaska chciwość odziera go ze wszystkiego. Rycerz nie do pokonania w otwartych walce, ale nie umiejący sprostać podstępowi. Radujący się pięknem i bujnością świata, a z największym okrucieństwem aż do końca, do śmierci, ścigany przez zły los, który rozbija mu dom, zabiera dziecko i żonę. Utwór Bunscha nie jest arcydziełem, ale w koncepcji i realizacji tej postaci znać lwi pazur.

Tak to pokrewieństwa i związki literackie nie zawsze obniżają wartość utworu. Bywa, że działają ożywczo. Jeżeli nie zabijają twórczej indywidualności pisarza, jeżeli poza nimi istnieją jeszcze elementy nowe i jeżeli całość jest nowa. Brak krytycyzmu, dyscypliny,

samoograniczenia — gubiło to wielu polskich pisarzy, a znanionuje też i Gołubiewa. Jest on najnowszym przykładem autora, któremu się zdaje, że pisze „krwiwą”, „z trzewiów”, że ukazuje „kłębiącą się” „prawdę życia”, a w rzeczywistości cierpi na przersty fraszki literackiego jak np. „Nie krzyknął protestem. Wykrzyknął zaciekłym milczeniem” (II, 104). „A potem stało się, że rycząca burza puszczańską zamknęła w łupinie orzecha” (II, 142). W takim lub podobnym stylu napisana jest cała książka Gołubiewa. Byli krytycy — nawet wytrawni, którzy nazywali to przejawem umiłowania życia, bogactwem i bujnością, ale nie dajmy się uwieść pozorom, to jest tylko — literatura, nie przetrawiona twórczo tradycja, artystycznie oraz intelektualnie przez autora nie przewidywana polska moderna. Bo prócz typowego, znamiennego dla niej maksymalizmu słownej ekspresji, nadużycia tzw. poetyczności mamy tu również naturalizm. Konglomerat naturalizmu z liryką „poetycznością” znajdujemy na kartach „Chłopów” Reymonta zwłaszcza, ale też u Berenta, Przybyszewskiego nawet. Bo czym, jak nie ich stylem mówi Gołubiew, gdy setkami stron pisze na kształt tego choćby ustępu?: „Ani obejrzał się Dziob, jak go porwali, ulapiłony twardymi dłońmi biegł w długim oszalałym wężu, śpiewającym, chlupoczącym w błocie i w gnoju, rozmieszonym. Kosy dziewczkom latały na strony, pieśń owijała się wokół grodu niby reka rozhułkana i wzburzona, niby żywił, co zerwał tami i niesie człowieka bez pamięci, na ślepo, w zatracenie” (II, 465). Niech nas nie ludzi ekspresja tego obrazu, żywość i ruchliwość — dia nas, na nasze czasy jest on już książkowy, już martwy. Te żywioły, krzepy, jurności, rozhułkanie, zatracenie, wieją literackim frazesem i nudą, nudą odgrzanej młodopolszczyzny. Jeśli się z nich Gołubiew nie wyzwoli, nie zdobędzie własnego stylu, jako pisarz nie będzie się mógł liczyć. Jest tymczasem tylko klasycznym epigonem. Nie on zresztą jeden. Z moderny wziął też, naturalnie, przesadnie, pretensjonalnie nasycenie książki gwarą i archaizmami.

ale mimo to pisze własnym, indywidualnym, nie naśladowanym językiem. Poza tym w jego książce znacie namysł i pracę pisarską, nie zaś manieryczne, ekstatyczne „natchnienie”.

Podobnie u Bunscha. Jeszcze silniejsze niż Grabskiego są jego związki z narracją sienkiewiczowską, a przecież nie nazywamy epigonem Skromność, bezpretensjonalność, prostota i żywość, cechują jego opowiadanie. Zapewne — nie jest to styl wielki pisarstwa, niemniej szlachetny przykład dobrej narracji powieściowej.

Ogólnie wzięwszy — najwartościowszą wśród tych trzech pozycji jest książka Grabskiego. Nie nazywamy jej arcydziełem, a przecież wzbogaca polską literaturę nowym zakresem tematyki, oryginalnością i kulturą wyobraźni twórczej. Rzec Bunscha pomnaża nasz uboższy zasób dobrej, średniej powieści. Dla wybrednego smakosza i znawcy o delikatnym podniebieniu będzie to książka nieco przeciętna, ale umiemy ją ocenić zjawiska literatury również z punktu widzenia ich użyteczności w rozwoju kultury. Na tym przecież w wielkiej mierze funduje się zasługa Kraszewskiego. Na ostatnim miejscu postawiłabym Gołubiewa. Duże i nawet obiecujące ambicje pisarskie nie otrzymały tu odpowiedniego, samodzielnego wyrazu. Gdyby nie przesadny rozgłos, nie trzeba by poświęcać jego powieści tyle miejsca.

Celem wszystkich dotychczasowych uwag było nie tylko spowodowanie oceny debiutu Gołubiewa do należyciej miary, lecz również ukazanie, w jak różnorodny sposób tematyka dziejów panowania dwu pierwszych Piastów, ograniczona związana z najbliższymi nam sprawami Ziemi Odzyskanych, została przez różnych pisarzy zróżnicowana i naświetlona. Nie jest rzeczą objętną, czy wymiar i charakter poświęconych tym sprawom utworów jest byle jaki, od tego bowiem zależy siła ich oddziaływania nie tylko na teraz, lecz również na potem. Zdarzało się na przestrzeni historii literatury, że utwory od razu głośno zamierzały po przejściu próby czasu i schodziły na daleki plan. Obawiam się, że czeka to Gołubiewa. Natomiast Bunsch i Grabski — autorzy powieści w repertuarze powszechnego czytelnictwa. Gdyby nawet tak nie było, powinny świadczyć o dobrej dalszej kontynuacji polskiej powieści historycznej, jak też o tym, że powieści ta, sięgając po tematy przeszłości, dźwiczła szlachetnie tematami współczesności.

Maria Rzeuska

BELETRYSTYKA „MGŁA” J. N. Kłosowskiego

Powieść. Warszawa, B. Matuszewski, 1948; str. 220 i 8 nl.

Terenem akcji „Mgły”, podobnie jak w „Jarmie”, wcześniej wydanej książce tego samego autora (nagrodozonego przez miasto Lublin za całokształt pracy pisarskiej) — jest wieś lubelska w ostatnim okresie okupacji, od jesieni 1943 do lipca 1944 roku.

Pierwszym wrażeniem, jakiego doświadcza czytelnik w czasie lektury, jest rodzaj ulgi, że nareszcie ma do czynienia z powieścią, po tych wszystkich utworach „pogranicznych” z okresu okupacji. Bowsim — to nie reportaż z przebiegu walk niemiecko-radzieckich czy działalności oddziałów partyzanckich we wsi lubelskiej, jeszcze jeden dokument martyrologii ludności katowanej przez hitlerowców czy wreszcie kronika zdarzeń rzeczywistych i stwierdzonych. Autor potraktował wypadki jako tło, z którego wyrasta fabuła beletrystyczna i postaci powiązane siecią wspólnych dążeń i konfliktów, tzn. nie zaś konstrukcyjnym książki jest określona ideologia społeczna, której owe postaci i konflikty służą.

Jakież to dążenia i konflikty krzyżują się we wsi Chojnice? Bohater „Mgły”, Mikołaj — „o chropawatej, poplamionej twarzy, jakby wykutej z żarnistego kamienia i o kamiennej duszy” — to człowiek twardy i mocny, który z nędnego parobka wyrósł na ludowego działacza, gnany głodem wiedzy i pragnieniem wywyższenia rodzinnej wioski z zacofania i ciemnoty. Uniwersytec Ludowy w Syczach, Koło Młodzieży Wiciowej, organizacja spółdzielcza, wreszcie w okresie okupacji walka w szeregach Batalionów Chłopskich — oto kolejne etapy działalności Mikołaja, w której przyswiewca mu idea Polski Ludowej, coraz bliższa zrealizowaniu i w ostatnim okresie spleciona nierozłącznie z ideą walki o niepodległość. Aby uwypuklić opory i trudności, na jakie natrafiał w swej pracy Mikołaj — autor ukazuje inne ugrupowania społeczne wsi. Źródłem wpływu na ludność a jednocześnie hamulec postępu jest parafia, której proboszcz, ks. Dereń, człowiek tchórzliwy i słaby, niezdolny jest sprawować rząd nad duszami w chwili przełomu. Ogół mieszkańców wsi — to ludzie wytrzymali na głód i nędzę w chwilach wymagających twardej woli

przetrawiania, zdolni do poświęceń i udzielania sobie pomocy, nieugięci wobec Niemców. W środowisku tym są oczywiście postaci ujemne — wiejski bogacz Wojciech Dąb, którego dom i stodołę ocalała, w czasie działań wojennych, podpała miejscowy mściciel — współpracujący z Niemcami Franciszek Mróz, który ginie z ręki partyzantów. Na tym tle snuje się miłość Mikołaja i Rozalii, zmacona jej romansem z rannym partyzantem i znów nawiązana przez wspólną pracę sprzączajną, oraz tragedia Jewki Mrozowej, żony szpiega, a matki bohaterskiego Jędrka.

Nawet w tym pobieżnym przeglądzie postaci i wątków uderza pewien rys charakterystyczny powieści Kłosowskiego: jest nim tendencyjność i związana z nią skłonność do daleko idących uproszczeń. Nadmiernie w wielu momentach idealizacja mieszkańców wsi Chojnice, którzy „zamiat zachwiał się i upaść i podleg pod naciskiem niemieckiego terroru, jeszcze bardziej skrzepili, stwardnieli i pojednali się ze sobą” (wiemy, niestety, jak inaczej to wyglądało w praktyce), idzie w parze z papierowym ujęciem „czarnych charakterów”. Obraz środowiska jest niepełny, gdyż nie ukazuje mieszkańców w codziennym życiu i w atmosferze wypełnianej przez nich pracy, lecz w momentach wyjątkowych, związanych z szybkim rozwojem akcji napięcia. W odtworzeniu wypadków politycznych autor posługuje się dziennikarską wprost, pospieszną relacją, a w słowach i myślach Mikołaja rażą także długie tyrady o charakterze propagandowej publicystyki np. „Wiedziałem bowiem, że droga do Polski Ludowej, do ożyczenia wydziedziczonych, sponiewieranych i pokrzywdzonych przez niesprawiedliwy ustrój społeczny, jest trudna i ciernista. I że tryumf można tylko wykrywać bezwzględnie walką!” Postać dziedzica Kanińskiego potraktowana epizodycznie, jedynie jako ilustracja wyzysku, traci demagogia. Marek jest dziwnie nieprzekonywający i inteligentki w swych wywodach w rodzaju: „Dla mnie Bóg jest tylko mitem, bajką dobrą ciemnych i nie myślących mas. Moim sędzią jest mój ludzki honor i jego tylko pytam o drogę...”. Z potknięciem natury językowej razi czasłkowe operowanie gwarą (ograniczające się do graficznego przedstawienia a pochyłone jak oł: w opisach przyrody zaznacza się naiwność i konwencjonalizm („przez ciemne jak smoła pióropusze wysokopięnych sosen zagładywały od czasu do czasu gwiazdy, na moment srebrzyły doły, wzgórci i koleiny, by zaraz schowały się wstydliwie za pierwszy lepszy pień...”).

Trzeba było wylczyć te wszystkie ujemne strony „Mgły”, by w oparciu o nie wypowiedzieć zdanie przyzwolone rozpoczynające się od „mimo”. Ołóż właśnie. Mimo tych uproszczeń i niedociągnięć powieść Kłosowskiego wnosi nowe wartości. Pierwszą z nich i najważniejszą jest ukazanie chłopskiej gromady w działaniu w walce o nowe oblicze wsi, w wysiłku organizowania się jeszcze w przededniu odzyskania wolności. Fakt, że autor wybrał tak niewielki odcinek tej walki, sprzyja sugestywnemu jej odtworzeniu, problem nie rozpyla się w ryzykownych syntezach, w przedwczesnych jeszcze próbach ogarnięcia całości. Następnym momen-

tem, który należy zapisać na dobro powieści jest jej zdrowa i czysta atmosfera, przeważający ton afirmacji i tej „wary w lepsze jutro”, która nazwana po imieniu jest frazesem, lecz wcielona w poszczególne elementy utworu literackiego stanowi najistotniejszy czynnik tworzący wpływ Trzeci moment — z poprzednim związany — to powrót do uczuć i spraw mocnych i prostych, jednoznacznych w sensie społecznym i moralnym, które nie rozgałęziają się w zawile ścieżki, lecz wiodą prosto do celu. Prostota owa prowadzi niejednokrotnie do zaznaczonych powyżej uproszczeń, trzeba jednak w związku z tym podkreślić pewną cechę, bez której są o książce byłby niesprawiedliwy: jest nią humanitarna postawa autora, pozwalająca mu wnieść się ponad różnice poglądów i podkreślić mocno momenty, w których niezależnie od tych różnic człowiek spotyka się z człowiekiem. Takim momentem jest pełna nieuniknionego patosu śmierć proboszcza, który w decydującej chwili zdobywa się na akt rozpaczy i bohaterstwa i umiera na rękach Izaaka Zippera, którego wraz z garstką współpracowników w największej tajemnicy i z właściwym mu lekkim utratką od śmierci głodowej. Takim momentem jest — mimo ateizmu Mikołaja i Marka — poszanowanie dla religijnych uczuć gromady, uczucie usymbolizowanych przez zatopiony dzwon, ten sam dzwon, który dla walczących w Polsce Ludowej jest tylko symbolem wyzwolenia.

Należy podkreślić jeszcze jedną wartość powieści Kłosowskiego: jest nią łatwa czytelność, a czynnik to z punktu widzenia społecznego bardzo istotny. „Mgła” nie jest jeszcze jedną z tych trudnych książek o wsi, przeznaczonych dla inteligentów, lecz prostą, a bezpośrednią wymowie opowieścią, którą z pożytkiem i zrozumieniem przeczyta mniej przygotowany odbiorca miejski lub wiejski.

Krystyna Kuliczowska

W poprzednim 32 (193) numerze „Odrodzenia” z dnia 1948 r.: Jerzy Rakowiecki: Pumpernikel. — Przed Kongresem Wrocławskim: Maksym Gorki. — Zofia Dembińska: Kampania TBO rozpoczęła się. — Józef Małbiski: Jak chleb codzienny. — Paweł Szubin: Ułamek sekundy. — Siemion Kirsanow: Liryka. — Aleksander Kowalewski: Przymówki. — Michał Świątłow: Powrót. — Jan Parandowski: Spotkanie z Joyce. — Jadwiga Zylinska: U nas inaczej. — Andrzej Stawar: W sprawie Trylogii. — Tadeusz Kubiak: Nowe wiersze: Modlitwa, Firma Odeon. — Wojciech Żukrowski: Reka ojca. — Jeanne Madigliani: Picasso. — List do redakcji: Tadeusz Marczewski: Po wojenna kultura artystyczna w Polsce. — Zygmunt Mיעielski: Notatnik muzyczny: Kłopoty juniorów czyli konkurs na pieśń masową. — Kłw: Sprawy: Cepy, żarówka i książka. — Borys Rozenwał: Obскурanci. podróżują w przyszłość. — Teatr: Artur Marya Swinarski: Grymas na warsztacie. — Stanisław Marczak Oborski: Same Panie. — Z teki dr. Prota Swodździał: Koncerty Antoniego Góreckiego. — Kącik Klubu „Odrodzenia”. — 11 ilustracji. 8 stron.

DR JAN MARCHLEWSKI DLACZEGO KUKUŁKA KUKA DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KIOSKACH I KSIĘGARNIACH

— Odjedziemy za kwadrans, chciałbym tu jeszcze coś załatwić, może mi pani zechce pomóc... — Zajrzał jej w oczy. — Zobaczy pani, jak nam będzie dobrze... — No, to idę na górę. — Pomogę pani — powiedział usłusznie. Podał jej ramię, wsparł się na nim ciężko i roześmiał się przymlinie.

Tadeusz podszedł do kapitana, który bebnął palcami po szybie, widząc pytający wzrok chłopca, wrzucił ramionami: — Tacy nam będą najwięcej szkodzić, trudno z nich się otrząsnąć! Mocny nurt niesie zawsze ze sobą pianę!

O pierwszej zajęto na podwórzu sześć furgonów i trzy kuchnie, jeszcze raz zaroili się na schodach Rosjanie. Sędzia słyszał, jak pytał o mleko i zaraz wdrygnął się, do Walercia zaczęła wrzeszczeć:

— Już nam wszystko wasi zabrali, nie ma co do ust włożyć! Czego jeszcze szukacie, smotruchy?

Sędzia wyrzwał ostrożnie zza zakrętu klatki schodowej, oficer słuchał krzyków z zadziwiającą cierpliwością.

— Ruscy wam wzięli? — zapytał wreszcie.

— Dzieci nie mamy czym nakarmić, były zapasy sierońca, a teraz ani okruszynki nie zostało!

Oficer dojrzał sędzię, wyciągnął rękę w jego stronę.

— Pan, prawdę ona każe?

— Tak — kiwnął głową sędzia — wzięli tam coś...

— Wzięli, bo byli głodni — powiedział oficer — my ich z kuchniami od dwóch dni ścigamy, a oni tylko Germańca pedzą. Ruscy wam wzięli, Ruscy oddadzą, nie będziecie się na nas skarżyć... Ile macie tych dzieci?

— Trzydzieści — odpowiedziała zaskoczona kucharka.

— Płędziasz — poprawiła Ratajczakowa.

— Niechby i sto, wystarczy dla wszystkich, dawajcie rebelionków! Dzieci zbiegły się na pierwsze wotanie. Ustawili się w kolejkę. Pomocnik kuchacza siedział na koźle pod budą i grał na harmonii, twarz zaczerwieniona od wódki, zwracał ku słońcu. Przymknął oczy wyciągał długie, zawodzące tony. Dzieci uderzały do taktu lyżkami w puste miski, tupwały nogami. Każde z nich dostało chochłę gęstej zupy i kromkę chleba.

Najbardziej je cieszyło obozowanie na podwórzu, pomimo krzyków Celinki sadyły na schodach, jadły — Och, jaka pyszna zupa! Jeszcześmy takiej nie jedli — wołali chłopcy z przesadnym zachwytem, podchodzili do Rosjan, pepesze dotykał ukradkiem, końcami palców.

— Nie jest znów taka dobra — mruzczała Ratajczakowa, gmerając po talerzu lyżką, strzepywała kuram okruszki kartofli. Była dotknięta w swej dumie zawodowej.

— Ale na codzień takiej nie robicie — dopiekała jej Julka — popatrzcie, gesta aż lyżka stor!

— Zawracanie głowy — zochnęła się Poznanianka — przypatrz się lepiej temu co gra, chłop jak świe-

Julka zachichotała w chustkę ściętą w obu pięściach.

Tadeusz szukał Nahorayskiego, zastał go w sypialni. Na łóżkach leżało mnóstwo rzeczy, jakby ściągnięto je do zapakowania.

— Panie sędzio — chciałem z panem chwilę pomówić.

— Proszę, niech pan siada.

— Powiem panu w dwóch słowach o co mi chodzi, wyjdzie stąd jak najprędzej, może dziś jeszcze. Słysz pan, co mówił porucznik, lepiej nie drażnić ludzi.

— Dobrze panu mówić — wyjeździecie, ale jak to zrobić?

— Choćby z Rosjanami, wezmą pana do miasta.

— Więc tak bardzo panu zawadzam?

— Przecież pan to rozumie, dla nas dwu jest tu teraz za ciasno. Muszę się liczyć z milicjantami. Jeszcze ciągle jest pan dla wsi autorytetem, o który się potykam.

— Przecież nie krytykuje, słowem się nie odzywam.

— Wystarczy pańska obecność. Niech pan wyjedzie.

— Myślałem już o wyjeździe. Wolę nie patrzeć na to, co tu się dzieje, boli człowieka... Wiem, że to pierwsza faza, ale nie mogę się pogodzić...

— Panie sędzio, chciałbym z panem pomówić szczerze, niech pan już raz dowie się wszystkiego. Słysz pan o Znaczym? Dowódca tułajskiego okręgu, Armia Ludowa. Po Bożym Narodzeniu przyszedł w te strony duży oddział spadochroniarzy sowieckich, wie pan, ci sami, którzy wysadzili most kolejowy. Potrzeba było dla nich żywności. Znaczym miał ją dostarczyć. Liegenschafty dawno oczyszczono, również i dwory sąsiednie, przyszła kolej na zamek. Mogłem być panu o tym powiedzieć, ale bałem się, że pan powiadomi naszych i ściągnie osłonę AK do zamku. Nie chciałem dopuścić do strzelaniny.

ca! Z takim to byś chciała powożować?

Julka odwróciła się ciekawie, zastanowiła dłonią zającą wargę. Zolnierz zsunął na tył głowy futrzaną czapę, musiał zauważyć zainteresowanie. Bo przerwał grę i kiwnął na nim ręką!

— Ej, moloda — chodi, budiem tańcować!



(Dokończenie nastąpi)

JADWIGA ŻYLIŃSKA

Jubilaci epoki wiktoriańskiej

Rok 1947 i 1948 upływa w życiu kulturalnym Wielkiej Brytanii pod znakiem publikacji i obchodów związanych z setną lub pięćdziesiątą rocznicą urodzin czy zgonów sławnych Wiktoriańców.

„HAWARTH CENTENARY” (Stulecie w Hawarth)

Serię jubileuszów rozpoczyna w roku 1947 setna rocznica wydania powieści sióstr Brontë, „Jane Eyre”, której autorką jest Charlotte, „Wuthering Heights” napisanej przez Emilię i „Agnes Grey” Anny Brontë.

Oprócz nowego wydania dzieł sławnych sióstr wydano kilka nowych monografi, z których najważniejsze są: „The Brontës” Miss Phyllis Beutley i „The Brontës — Charlotte and Emily” Amerykanki Miss Laury L. Hinkley.

Kiedy w r. 1847 „Wuthering Heights” ukazało się drukiem, książka spotkała się z fatalnym przyjęciem. Emilia Brontë została opatrzona przez krytyków takimi epitetami jak „dogged, brutal and morose” (uparta, brutalna i posepna), a damy z Yorkshire były zdania, że autorkę należy by ukarać publiczną chłostą.

Powieści Charlotty Brontë przyniosły jej miejsca sukces, ale był to „sukces skandalu”, daleki od rzeczywistego uznania.

Odcięte od świata, zaszyte na proboszewie w Hawarth, płożonym wśród wrostów i pustkowi Yorkshire, siostry Brontë nigdy nie reprezentowały sposobu myślenia, obowiązującego w połowie XIX wieku i może dzięki temu właśnie, że książki ich nigdy nie były typowo współczesne, z biegiem lat nie stały się staroświeckie. Od samego początku twórczość sióstr Brontë budziła niepokój i zaciekawienie, zadawano sobie pytanie, w jaki sposób autorki wiodąc niesłychanie monotony i parafrański tryb życia doszły do poznania takiego natężenia pasji i powikłań psychologicznych.

O Charlotte wiemy przynajmniej dziś tyle, że miała w swoim życiu jedną wielką i nieodwzajemnioną miłość, a był nią mr. Heger w Brükseli, szczęśliwy mąż i ojciec kilkorga dzieci.

Zyciorys Charlotty Brontë napisany w r. 1861 przez znaną Mrs. Gaskell jest mocno stylizowaną i nieprawdziwą wersją życia autorki „Jane Eyre”.

Emilia pozostaje jednak w dalszym ciągu zagadką psychologiczną. Wiadomo, że nigdy na czas dłuższy nie wyjechała z parafii Hawarth, najbardziej zaś zajadli badacze nie zdołali wytropić śladu jakiegokolwiek romansu w jej życiu, bez którego trudno zrozumieć stworzenie takiej postaci jak Heathcliff. Niektórzy krytycy są nawet skłonni przypuszczać, że autorem „Wuthering Heights” jest w dużej części Branwell, brat sióstr Brontë, wagał, pijak i wykołajnik.

Inni utrzymują, że Emilia musiała „na pewno” mieć kochanka, którego zdradziła. Jeszcze inni — i ci moim zdaniem są najbardziej znanymi dla mentalności angielskiej — posadzają Emilię o posiadanie „demonicznego kochanka” i Bóg raczy wiedzieć, co przy tym mają na myśli, czy starą balladę o obłubieńcu z piekła czy jakiś nowoczesny kompleks z gatunku Freud.

Tak czy owak dokoła sióstr Brontë powstała legenda, którą przedsięwzięcie rodzinne miasteczko użytkowało dla celów zarobkowych. W roku ubiegłym Hawarth zostało zwiedzone przez 38 000 turystów, a sprzedaż pocztówek probostwa (zamienionego na muzeum), wrzosiwość, kościoła parafialnego i portretów sióstr dochodzi do miliona rocznie. W roku 1939 powieść „Wuthering Heights” została sfilmowana. Istnieje również wersja filmowa, osnuta na tle życia sióstr Brontë i ich brata Branwella.

MRS. ALICJA MEYNELL

Mrs. Alicja Meynell — której rocznica urodzin upływała w roku 1947 może być uważana za postać reprezentatywną dla epoki wiktoriańskiej. Pamiętnik jej córki Violet Meynell pt. „Alice Meynell. — Pamiętnik” potwierdza jeszcze wrzenie, jakie wywiera jej portret, malowany przez Sargonta, portret wielkiej damy i sławnej kobiety jednocześnie, która umiała swoje życie zmieścić w ramach przewidzianych norm.

Alicja Thompson wychowywała się we Włoszech, gdzie za przykładem matki przeszła na katolicyzm, mając lat trzydzieści wyszła za dziennikarza i wydawcę Wilfrida Meynell i miała z nim ośmioro dzieci. Prowadziła szeroki dom. Przyjmowała gości. Wychowywała dzieci. Przyjaźniła się z Francis Thompsonem, Georgesem Meredithem, Coventry Patmorem.

Pisała wiersze, pierwszy zaś tom swoich poezji dedykowała mężowi. Uczucia Alicji Meynell pozostają zawsze pod kontrolą, nikt spośród przyjaciół nie mógł się poszczycić wyłącznością jej zainteresowania.

1) Dla ścisłości zaznaczam, że twórczość sióstr Brontë jest nieco wcześniejsza i nie należy jeszcze do epoki wiktoriańskiej.

Utwory jej są nie tyle produktem wyobraźni, ile obserwacji. W wieku rozumuowanym w dekoracji i ornamentyce, Alicja Meynell objawiała pasję i zrozumienie dla konstrukcji, dla formy gramatycznej, dla precyzji słowa.

Najpiękniejszy z jej sonetów „Renouncement” powstał pod wpływem niespełnionej miłości do księdza, którego kochała w wieku młodzieńczym i z którym rozstanie zostało na niej wymuszone.

Alicja Meynell była również autorką doskonałych essayów. Do historii literatury przeszła jednak przede wszystkim jako poetka. Jej „Renouncement” jest zdaniem Dante Gabriella Rossetti jednym z trzech najpiękniejszych sonetów, napisanych kiedykolwiek przez kobiety.

AUBREY BEARDSLEY

W r. 1898 — równo przed pół wiekiem — umarł w Mentonie na gruźlicę dwudziesto sześćcioletni Aubrey Beardsley. Na przestrzeni kilku lat Beardsley zdołał pomieścić twórczość, która zapewniła mu nie tylko nieśmiertelność, lecz także dała nazwę „Okres Beardsleya” całej epoce w dziedzinie sztuki. Należy on do tych rzadkich artystów, którzy — podobnie jak w malarstwie Watteau, w literaturze zaś Beaudelaire — stworzyli swój własny świat, zamieszkały — w wypadku Beardsleya — przez ludzi, „stojących na pograniczu między aniołami i upadłymi aniołami, bez przydziału i przeznaczenia w naszym świecie” (Artur Symons). Podobnie bez przydziału w świecie ludzi normalnych był sam Beardsley przez Rogera Fry nazwany „Fra Angelica Satanizmu”. Gdy Beardsley był nie tylko autorem wspaniałych ilustracji do „Le Morte D'Arthur” Thomasa Malory, „Salome” Oscara Wilde’a i „Yellow Book”, lecz także pornograficznego romansu „Historia Tannhäusera i Wenus”, zdradzającego niesamowity pociąg do deprawacji erotycznej.

Twórczość jego, podobnie jak Oscara Wilde’a, a w wyższym jeszcze stopniu największego z poetów wiktoriańskich Charles Algernon Swinburne’a była przerażającym, lecz jakże typowym objawem sztuki dekadentów, przeżartej perwersją seksualną i pociąganiem do sadyzmu.

Krótko przed śmiercią Aubrey Beardsley przeszedł na katolicyzm, a na dziewięć dni przed zgonem napisał wstrząsający list do swego wydawcy, w którym zaklinał go na wszystko, co jest dla niego święte, ażeby zniszczył kopię „Lysistraty” i wszystkie pornograficzne ilustracje. List zakończył słowami „in my death agony” („w agonii przedśmiertnej”). Wydawca, pan Smithers, woli Beardsleya nie spełnić. Zrobił natomiast facsimile jego listu i odbitki wystawił na sprzedaż.

LEWIS CAROLL

Najpopularniejszą postacią stworzoną przez literaturę angielską nie jest bynajmniej Hamlet ani Jonn Fairstaff, Jane Eyre lub Becky Sharp, David Copperfield czy pan Picwick, lecz pewna dziesięcioletnia, bardzo wścibska i rezolwana dziewczynka, imieniem Alicja.

Rok 1948 jest pięćdziesięcioleciem zgonu jej ojca auctowego, wielkiego pastora Lewisa Carolla, który w życiu prywatnym nazywał się Charles Dodgson i był nauczycielem matematyki w Christ Church w Oxfordzie.

Lewis Carroll był dosyć dziwnym — jeżeli można się posłużyć tak ogólnikowym wyrażeniem — człowiekiem.

Dziwność jego polegała nie tyle na tym, że był genialnym matematykiem, który już w wieku szkolnym układał zagadki matematyczne, ile, że przez całe życie odczuwał niezwykle uwielbienie dla dziewczynek, przy zupełnej obojętności dla kobiet dojrzałych. Tragedią jego życia było, że wszystkie jego małe przyjaciółki z czasem dorastały.

Historia „Alicji w Krainie Czarów” — najsławniejszej książki dla dzieci obok bajek Grimma i Andersena — zaczęła się od przyjaźni z trzema córeczkami dziewczana dr. Liddella. Zwłaszcza druga z kole, Alicja, delikatnością swoją przywodząca na myśl istoty z gatunku elfów, pociągała imaginację Lewisa Carolla. Dla niej zaczął układać przygody Alicji, które później spisał i w manuskrypcie, ozdobionym własnymi ilustracjami, podarował dziewczynce na gwiazdkę. Manuskrypt ten został w r. 1929 sprzedany do Stanów Zjednoczonych za zawrotną sumę 15.400 funtów, to jest o 2.500 funtów więcej niż pierwsze wydanie dramatu Szekspira.

„Alicja w Krainie Czarów” została ogłoszona drukiem w r. 1865 i w krótkim czasie stała się sławną na cały świat. Przetłumaczono ją na jedenaście języków m. i. na język chiński i arabski. Następne powieści „Through the Looking Glass” i nonsensowna ballada „The Hunting of the Snark” rozszły się również bardzo szybko, ale żadna z nich nie zdobyła tej popularności co Alicja.

Miss Florence Becker Lennon w studium p.t. „Lewis Carroll”, poświęconym osobowości Lewisa Car-

olla, ukazuje tragedię człowieka o rozdwojonej jaźni, z której jedna należała do uczonego teologa i ornamenty, podczas gdy druga tkwiła w świecie dzieciństwa i fantasmagorii.

Najwześniejsze studia krytyczne odkrywają jeszcze jeden i bodaj najciekawszy aspekt twórczości Lewisa Carolla.

Jeżeli „Alicja w Krainie Czarów” jest wykładnikiem osobistego konfliktu Lewisa Carolla, to „Through the Looking Glass” jest zdaniem krytyka Harvey Webba genialną alegorią i przepowiednią zarazem rozgrywek politycznych i przemian społecznych, które odbywają się w naszych czasach. Wystarczy tylko podstawić właściwe nazwy pod figurki szachowe i oto mamy gotowy obraz zdarzeń, które rozegrały się w Wielkiej Brytanii i w ogóle na świecie w latach 1920 — 1945.

Webb traktuje „Through the Looking Glass”, jako alegorię w rodzaju Apokalipsy, oczywiście na mniejszą skalę. Nie mniej jednak użył tego właśnie porównania.

Zainteresowanie dla Alicji wkroczyło w nową fazę. Dotychczas służyła jako reklama najroźniejszym angielskim i amerykańskim firmom obuwia czy cukierków, obecnie urasta do roli symbolu narodu brytyjskiego.

Nie wiem, czy jakkolwiek inna literatura posiada tyle monografii co angielska.

Publikacje poświęcone wielkim ludziom żyjącym w wieku XIX są jednak szczególnie interesujące, gdyż ukazują nam obraz duchowy pokolenia, który przygotował oblicze współczesności.

Jeżeli przyjmiemy jako zasadę prawo interferencji historycznej również w dziedzinie sztuki, łatwo możemy zrozumieć, jak niespo-



Alicja w Krainie Czarów



Aubrey Beardsley — ilustracja do „Salome”

Mamy więc przepowiednię strajku, inflacji i wojny. W walce między Tweedledum i Tweedledee Mr. Harvey Webb doszukuje się konfliktu między rasizmem i komunizmem. „Czerwona królowa” oznacza Labour Party, „Biała królowa” stronnictwo konserwatywne. „Uważam, że wyrosła bardzo” mówi Alicja o „Czerwonej Królowej”. Istotnie. „Biała królowa” natomiast denerwuje się: „Uwaga! Uwaga! Czuję, że coś się stanie”. Stało się, że przy następnych wyborach wygrała „Czerwona królowa”. Mr. Harvey

kojne i pełne niepewności, sprzeczne i skłócone z obowiązującym konwenansem, musiały być umysły wybitnych ludzi okresu wiktoriańskiego, który wszakże niósł w sobie postaw pod całe rozdarcie duchowe i społeczne naszego czasu. Może więc zainteresowanie skierowane w ich stronę jest podyktowane nie tylko pietyzmem i uznaniem dla minionej wielkości, lecz także chęcią utworzenia sobie drogi do problemów aktualnych i teraźniejszych.

Jadwiga Żylińska

OPERA POZNAŃSKA W WARSZAWIE



„Eugeniusz Oniegin” — dekoracje Z. Szpingera

LUBELSKIE NAGRODY LITERACKIE I NAUKOWE



Dr Feliks Araszkiewicz

Ks. dr Ludwik Zalewski

Członek Lubelskiego Oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich ks. dr. Ludwik Zalewski otrzymał nagrodę naukową Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie na r. 1945 za przeszło sześćdziesiąt pozycji wydawniczych, w szczególności zaś za prace „Chłop Bibliofil z XV wieku”, 1946, i „Orleńskie. Nauka, wychowanie i życie młodzieży męskiej w Lublinie 1586 — 1773”, Lublin, 1947 — oraz za działalność kulturalno-społeczną na terenie Lublina. Ks. dr. E. Zalewski jest prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, założycielem Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, jemu zawdzięcza Lublin szereg bibliofilskich wydawnictw. W latach przedwojennych tegoroczny laureat był jednym z tych, co przyczynili się najwięcej do powstania Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej, który wybudował m. in. Dom Kultury, mieszczący w sobie Bibliotekę publiczną im. H. Łopacińskiego, Muzeum i nowoczesne sale wystawowe dla plastyków.

Tegoroczną nagrodę literacką Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie otrzymał wiceprezes lubelskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich dr Feliks Araszkiewicz za prace z dziedziny krytyki literackiej i za długoletnią działalność kulturalno-społeczną. Feliks Araszkiewicz jest autorem kilkunastu wartościowych studiów, między którymi na specjalną uwagę zasługują: „Bolesław Prus i jego ideały życiowe”, 1925, „Refleksje literackie”, 1934, „Pozytywizm polski”, 1947. W najbliższym czasie ukaze się drukowana nakładem Książnicy Atlas obze na monografia laureata p. t. „Bolesław Prus, filozofia, kultura, zagadnienia społeczne”. W opracowaniu studium p. t. „Młoda Polska”. Szczególne zasłużył się przed wojną F. Araszkiewicz na stanowisku prezesa Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej (jednoczącego wszystkie towarzystwa i instytucje kulturalne lubelszczyzny) oraz po wojnie — na stanowisku wiceprezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jako członek zarządu T-wa Biblioteki im. H. Łopacińskiego.

„CZYTELNIK” SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

OSTATNIE NOWOŚCI

EFFENDI KAPIJEW
POEIA
Tłum. Pomianowski J.
Powieść
Str 284
K O

WIKTOR NIEKRASOW
W OKOPACH STALINGRADU
Tłum. Jędrzejewicz J.
Powieść
Str 324
K D K

ADOLF NOWACZYŃSKI
MŁODOŚĆ CHOPINA
Wyd. nowe
Str 236
zł 300

LUDWIK HIRSZFELD
IMMUNOLOGIA OGÓLNA
Str 540
zł 550

TADEUSZ ROGALSKI
ANATOMIA CZŁOWIEKA
tom II
TUŁÓW
Atlas - 34 tabl.
Str 154
zł 700

IGNACY ADAMCZEWSKI
KRÓTKI ZARYS FIZYKI
dla medyków, biologów i farmaceutów
Str 364
zł 400

ADAM BROMBERG

Wzrost uspołecznienia produkcji książek

(Ruch wydawniczy w drugim kwartale 1948 r.)

Jeśli systematycznie ogłaszane*) informacje statystyczne o produkcji wydawniczej w Polsce wzbudzają stale zainteresowanie czytelników pism literackich, to dzieje się tak niewątpliwie nie dla ich metodycznego opracowania, wielokrotnie zastrzegam się, że obliczenia te są przybliżone i główną zaletą jest ich szybkie opracowanie i wydrukowanie w 2-3 tygodnie po skończeniu kwartału.

Zasługują one jednak na uwagę ze względu na bezsporną wartość porównawczą; z mało pouczającej lektury Urzędowego Wykazu Druków, czy też wykazu druków Archiwum Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk nasze zestawienie wydobycia pasjonującej dla każdego miłośnika książki obraz tendencji rozwojowych naszego ruchu wydawniczego, obraz przemian, które się wyraźnie zarysowują.

Przy porównaniu z rokiem ubiegłym należy uwzględnić fakt declinacji nut i map do ilości tytułów i stron wydawnictw w roku 1947, a pominięcia ich w zestawieniu obecnym, tak że wzrost jest jeszcze większy od wykazanego i wyniesie ok. 25% w ciągu roku.

Zmiany zachodzące w poszczególnych dziedzinach są wyraźniejsze w poniższym procentowym zestawieniu porównawczym z latami ubiegłymi:

Oto mamy przed sobą cyfry drugiego kwartału — nowu rekordowego kwartału w porównanej produkcji wydawniczej pod względem ilości tytułów — 1466 i pod względem objętości — 171931 stron.

W porównaniu z pierwszym kwartałem br. zwiększyła się ilość broszur (poniżej 64 stron) — z 645 na 779, natomiast zmniejszyła się ilość książek — z 713 na 687, przy tym zmniejszyła się również średnia objętość — z 235 na 211 stron. Broszury stanowiły w pierwszym kwartale tylko 1/9 ogólnej objętości wydawnictwa, a w drugim 1/7.

Odpowiednik tych przemian znajdujemy w przemianach tematycznych. Wzrosła co prawda w porównaniu z I kwartałem ilość książek naukowych (z 224 na 274), pozostały niemal bez zmian książki popularno-naukowe (298) i podręczniki (283 i 293), ale poważnie zmniejszyła się ilość tomów literatury pięknej (z 319 na 248) o 23% a natomiast wzrosła ilość „dokumentów życia społecznego” t. zn. wszelkiego typu druków nie posiadających znaczenia bibliograficznego (o 50%, z 234 na 352).

Ciekawy jest znaczny wzrost ilości tłumaczeń z angielskiego (z 37 na 42), niemieckiego (z 15 na 24) i francuskiego (z 12 na 17). Tłumaczeń z rosyjskiego ukazało się tyleż w I kwartale (20), ilość tłumaczeń z innych języków spadła o 1/3 — z 29 na 9, tak że ogólna ilość przekładów w II kwartale nie uległa zmianie.

Ważnie wzrosła ilość wydawnictw naukowych i technicznych w językach obcych (z 13 na 45 tytułów). Zwraca uwagę duża ilość wydawnictw po łacinie (17) i angielskich (16). W języku francuskim i żydowskim wydano po 6 książek, rosyjską tylko jedną.

Pozostawiając sobie omówienie tych cyfr do zakończenia artykułu, przedstawiamy teraz szczegółowe dane o poszczególnych dziedzinach produkcji wydawniczej w drugim kwartale 1947 r. i 1948 r.:

KSIĄŻKI I BROSZURY

wydane w drugim kwartale 1947 i 1948 roku

Dział	1947		1948		Objętość w % prod. og.
	I kw.	II kw.	I kw.	II kw.	
I Działa treści ogólnej	15	9	1414	850	0,5%
II Nauka, Kultura	7	21	1277	1861	0,8%
III Archiwistyka, Bibliografia	2	44	479	1697	0,3%
IV Religia	125	116	12550	13233	8%
V Filozofia, Logika, Psychologia	27	19	6274	2799	4%
VI Historia	96	71	12866	10044	8,2%
VII Geografia	23	23	2513	1634	1,6%
VIII Antropologia, Etnologia	—	6	—	731	—
IX Językoznawstwo	15	12	3131	1852	2%
X Literatura	173	178	31407	37822	20%
XI Nauka o literaturze	24	73	3981	4169	2,5%
XII Muzyka, Teatr, Kino	101	13	1531	406	1%
XIII Sztuki plastyczne, Architektura	9	40	629	3361	0,4%
XIV Prawo, Administracja	64	55	10183	10715	6,5%
XV Polityka, Publicystyka	38	46	2155	2455	1,4%
XVI Ekonomia	24	50	2376	4841	1,5%
XVII Nauki i zagadnienia społeczne	78	90	4874	5048	3,1%
XVIII Oświata i wychowanie	35	37	3532	2988	2,3%
XIX Wychowanie fizyczne, Sport, Gry	13	29	1278	3095	0,8%
XX Matematyka	4	6	1780	1120	1,1%
XXI Nauki przyrodnicze	41	67	4428	6744	2,8%
XXII Nauki lekarskie	29	74	5942	7320	3,8%
XXIII Technika	60	72	8881	10567	5,6%
XXIV Wojskowość	14	19	1253	2050	0,8%
XXV Przemysł, Rzemiosło, Handel, Transport	126	118	10934	11937	7%
XXVI Gospodarstwo wiejskie	47	53	4008	3776	2,2%
XXVII Podręczniki szkolne	79	96	8036	11546	5,2%
XXVIII Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży	94	59	9182	7272	5,8%
Razem	1353	1466	156894	171931	100%

*) Por. „Kuznica” nr. nr. 10, 23, 37, 47/1947, 10 i 28/1948.

RYSUNKI STEFANA BRZOWSKIEGO



Słyszałem, że „Dziady” będą miały zmieniony tytuł. — Czemu? — No, bo u nas coraz lepiej.

Antystrydyon (Kurek)

STANISŁAW PIĘTAK

Kilka moich słów

Biorąc udział w wypadzie pisarzy na wieś wiosną tego roku, miałem z początku zamiar napisać reportaż ze swojej wycieczki po chłopim terenie. Choroba, nawał kłopotów, wreszcie przeświadczenie, że obserwacje moje nie różnią się w zasadzie od tego, co już pisałem na temat czytelnictwa w tygodniku „Wieś” w roku 1946, odstąpiły mnie od zabierania głosu, od tworzenia barwnych, lecz nic do sprawy nie wnoszących gawęd na temat swojego kontaktu z widmami prowincji, jak to zrobił chociażby Ksawery Pruszyński.

Zdarzyło się wszakże, że z mego sprawozdania przesłanego organizatorowi akcji wyjazdów pisarzy na wieś, skorzystał redaktor niedawno ogłoszonej przez „Czytelnik” sprawozdawczej książki o czytelnictwie; nie dość na tym, kłój w „Odrodzeniu” na podstawie owej broszury cytuję moją wypowiedź na temat czytania poezji na wsi. Obraz rzeczy jednak wcale nie jest identyczny z podanym przeze mnie i dlatego pozwolę sobie zebrać garść spostrzeżeń i podać je czytelnikowi „Odrodzenia”.

I. Nie rozdzieralibyśmy szat, że chłopi nie czytają. Takich wsi, w których nie szuka się lektury, jest bardzo niewiele, a może nawet wcale nie ma w Polsce.

II. Czytelnictwo na wsi jest w zasadzie niesystematyczne, nie zorganizowane i chaotyczne. Bierze się każdą książką, jaka wpadła do ręki, nie rozznajając autorów, szukając nie wartości myślowych, artystycznych, czy społecznych, ale fabuły, ozdoby wyobraźni, emocji i rozrywki.

III. Istnieje wszakże na wsi pokaźna grupa czytelników rozważnych, świadomych, i ci to będą już decydować o obrazie czytelnictwa w swoim terenie za trzy, czy dziesięć lat. Odrzucają oni wszelkie książki o charakterze rozrywkowym, naskórkowym, szukając natomiast lektury, która by ich czegoś nauczyła, powiększyła ich wia-

domości o życiu w kraju i na świecie. Wśród tych czytelników najpopularniejszym autorem jest Stefan Żeromski jako autor „Ludzi bezdomnych”. Siegają oni i po współczesne książki, skargą się tylko na nieprzystępną formę.

IV. Zauważyłem na wsi olbrzymie zapotrzebowanie na książki opisujące czasy ostatniej wojny. Rzecz znamienna, że ludzi interesuje nie historia, jaką przeżywał kraj, ale walki na zachodzie w Afryce, na oceanach itd. Wiernych czytelników Sienkiewicza — jak się można domyślać — nie zajmują dzieje przemian społecznych i ludzkich, ponosi ich raczej barwność junackiego, bohaterskiego losu. Meissner, Fiedler, Kisielewski (nie Stefan jednakże) to najbardziej poszukiwani autorzy.

V. Na razie z równą pasją sięgają na wsi po książki Bronowskiego jak i Andrzejewskiego — czytelnicy chłopscy nie są jeszcze zdolni do oceny dzieła literackiego.

VI. Wśród świadomego czytelnictwa na wsi nie ma jak dotąd poważniejszych zmian. Kolejność ulubionych autorów ułożyłaby się niemal jak przed dziesięć laty i byłaby taka:

1. Sienkiewicz jako autor Trylogii i „Kryżaków”. Najbardziej zaawansowani czytelnicy podają „Szkice węglem” i inne opowiadania autora.
2. a) Żeromski jako autor „Ludzi bezdomnych” i „Wiernej rzeki”.
- b) Prus, przede wszystkim jako autor „Faraona”.
- c) Rodziwiłowicz („Dewajtis” i inne powieści).
3. Kraszewski, Reymont.

Na odległym dopiero miejscu znalazłaby się Orzeszkowa, która jest, zdaje się, za mało plastyczna i żywa w narracji dla czytelnika wiejskiego.

VII. Nawet i dla tych produkcyjnych, rozbudzonych czytelników,

wychowanych na Sienkiewicza, Kraszewskim i Rodziwiłowiczu, wysyłane książki („Czytelnik” w ramach swojej akcji) są za trudne np. „Noc Huberta” Zawieyskiego, „Drewniany koł” Brandysa, „Mity rodzinne” Wazyka. Ci znakomici skądinąd autorzy są trudni nawet dla wytrawnego konsumenta, co dopiero mówić o czytelniku prymitywnym!

VIII. Moja rozmowa o poezji wyglądała trochę inaczej, niż podaje to kłój. Nigdy nie twierdziłem, że chłop nasz chce czytać poezję, nie zdziwiłem się tedy, gdy sympatyczny i żarliwy kierownik U. L. w Gluchowie (pow. Skiernewicki) powiedział mi w pogawędce, że ma u siebie w bibliotece całego Staffa, Wyspiańskiego i Kasprzowicza i że nikt ani razu po te dzieła nie sięgnął. Zdziwiłem się, gdy wszakże nazajutrz w czasie wieczoru swego w uniwersytecie, jedna ze słuchaczek, młodziutka dziewczyna, oświadczyła mi, że najpiękniejszą książką, jaką przeczytała, jest „Pan Tadeusz”. Aż podskoczyłem i zapytałem podekscytowany: — Ale dlaczego?

— Podobało mi się, bo to napisane wierszem, czytałam kilka razy.

— A czytała Pani i inne utwory napisane wierszem?

— Tak, „Wiesława”.

— No i podobał się?

— Nie, nie zrozumiałam go.

Przygwożdżony jej powaga, musiałem krzyknąć z rozczarowania, bieg moich myśli potoczył się, podobnie jak u kłój w jego felietonie, na chwilę czarną linią.

IX. Jestem zdecydowanym optymistą, jeśli idzie o czytelnictwo na wsi. Po latach chłopci będą czytać i artystycznie trudne książki, być może nawet poezję. W tej chwili nie można jej jednak podawać poprzez druk książki. Popularyzować ją trzeba ostrożnie drogą recytacji i śpiewu.

Stanisław Piętak

Notatnik muzyczny

Polski Hymn Narodowy

Mija parę tygodni od chwili, gdy Polskie Wydawnictwo Muzyczne wydało nową wersję na fortepian i głos z fortepianem naszego hymnu narodowego.

W wyniku konkursu nagrodzona została nowa harmonizacja, której autorem okazał się Kazimierz Sikorski. Ministerstwo Kultury i Sztuki zatwierdziło ten tekst jako obowiązujący, wobec pojawiających się rozmaitych układów a nawet i wariantów samej melodii.

Ponieważ odzywały się głosy o jakiejś rzekomej „modernizacji” „Jeszcze Polski”, więc śpieszę uspokoić nieświadomych, że — spośród kilkunastu wariantów melodii — wybrano tekst, ustalony przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w roku 1927.

Jeśli chodzi o harmonizację, to nie ma mowy o jakiejś modernizacji. Raczej można by mówić o cofnięciu się stylistycznym do pogranicza XVIII i XIX wieku, czyli do czasu powstania tekstu Józefa Wybickiego w 1797 roku. (Autor melodii jest — jak wiadomo — nieznany). Nowa harmonizacja nadaje naszemu hymnowi charakter dostojny, prawie chorałowy, jedynym tempem utrzymanym zostało żywe: 116 na ćwiartkę. Nowy układ unika wszelkiej chromatyki i modulacji, jest jak dobrze upieczony chleb. Można go słuchać zawsze i wszędzie. I jeszcze jedno: jest piękny.

Bardzo trudno jest odnaleźć obiektywny stosunek, powiedzmy, „obiektywny słuch”, gdy chodzi o narodowe hymny, słyszane tysiącami razy. A jednak, gdy otrzymałem nowy tekst wydany przez PWM, przegrywałem go szereg razy z wielką przyjemnością muzyczną i z tendencją szukania „dziury w całym”, której... nie znalazłem!

Poważny zarzut, jaki usłyszałem po decyzji jury, że melodia chorału jest zbyt sugestywna, musi upaść wobec wersji fortepianowej, która prowadzi melodię w głosie najwyższym, a więc bez jakichkolwiek — nawet dla najprymitywniejszych słuchowców — trudności. Reszta zaś będzie kwestią dobrego zinstrumetowania i rozłożenia na głosy zapowiadanych dalszych opracowań tej nowej harmonizacji.

PWM zapowiada bowiem wydanie wersji: na 2 głosy równe, na 3 głosy równe, na 3 głosy mieszane, na 4 głosy mieszane, na 4 głosy męskie, na orkiestrę symfoniczną, na mały zespół orkiestrowy i na orkiestrę dętą. Już się ciesząc na chwilę, gdy nowe te opracowania będą wykonywane i nie wątpię, że przyjmą się one z łatwością, choć może wywołają dyskusję ze strony tych, którym dawny układ wydaje się być nienaruszalnym tabu. Nowa wersja jest i bardziej dostojna i — dzięki swej prostocie — bardziej „wieczna”, dobra zawsze i wszędzie, bez względu na gust i słuchowe zachcianki melomanów. Jak powiedziałem wyżej: jest jak dobry chleb.

Wszelkie próby stworzenia nowego hymnu narodowego nie dawały dotychczas pozytywnych rezultatów. Ostatnio publikowane w „Kwartalniku Muzycznym”, redagowanym przez prof. A. Chybińskiego, nowo odkryte Largo Chopina, typowane było przez niektórych na oficjalny nasz hymn. Pomijając charakter tej melodii, pomysł, by poeci nasi stworzyli do niej odpowiedni tekst, nie przynosił konkretnych rozwiązań. Stary mazurek Dąbrowskiego trzyma się krzepko, choć Bonaparte, Dąbrowski, Czarniecki i Basia stracili coś nie coś na aktualności. A może nie tak bardzo?

Co pewien czas bijemy się gdzieś, szalenie daleko, przez siedem gor-

li i rzek dążymy ze sztandarami wolności i powtarzamy na krancach kontynentów słowa Wybickiego. Decyduje tu tych pierwszych słów, które — choć niby nieaktualne, gdy się siami rzadzimy — przecież stanowią istotę bytu i życia narodów. Zawarte w nich jest coś z naszej krzepy, uporu i żywotności i to zapewne sprawia, że dotychczas trzymamy się uporczywie piosenki, która z żołnierskiego, prostego mazurka stała się symbolem, jak orzeł i flaga. Wyciągamy ją na święto pomalowany maszt, bo czymże innym jest ten nowy układ? Lecz barwy zostały te same.

Zygmunt Mycielski

„BADANIE CZYTELNICTWA” (praca zbiorowa)

Ukazał się pierwszy tom serii wydawnictw Instytutu Kulturalno-Oświatowego „Czytelnika”, który przynosić będzie „Materiały i studia” z dziedziny oświaty i czytelnictwa. Publikacja p.t. „Badanie czytelnictwa” jest pracą zbiorową złożoną z trzech części:

Część I — książki przedstawiają problematykę badań nad czytelnictwem w pięciu referatach i licznych głosach dyskusyjnych, zaczernionych z konferencji zorganizowanej przez „Czytelnik” w maju 1947 roku. Wobec braku systematycznej monografii przedmiotu materiały z konferencji, przynoszące niezbędny obraz zagadnienia i jego metodykę, powinny być pomocne w aktualnej akcji upowszechnienia czytelnictwa.

Część II — zabiera głos m. in. prof. U.W. Stefan Bailej, prof. Franciszek Biela, Wanda Dąbrowska, Irena Drozdowicz-Jurgielewiczowa, dyr. PIK Adam Łyskowski, prof. U.L. Jan Muszkowski, dr. Kazimierz Wojciechowski, doc. U.J. dr. Kazimierz Wyka i inni.

Część III — podaje wyniki ankiet przeprowadzonych przez Biuro Badania Czytelnictwa w roku 1945 wśród 5648 uczniów i uczennic szkół średnich ogólnokształcących w Warszawie, Krakowie, Łodzi i Katowicach. Wyniki ankiet wypełniają lukę powstałą na skutek braku podobnych badań przed wojną. Stanowią podstawowy materiał statystyczny dla nauczycielstwa i polonistów w szczególności.

Część IV — zawiera najwęższe dane o stanie czytelnictwa na wsi zebrane przez 26 naszych pisarzy w ramach akcji „Autorzy wśród czytelników wiejskich”, przeprowadzonej przez „Czytelnik” w marcu 1948 roku. Jest to pierwsze pełne sprawozdanie z tej akcji, które powinno zainteresować każdego działacza politycznego, społecznego i oświatowego wsi.

Ze względu na aktualność poruszanych zagadnień Instytut Kulturalno-Oświatowy „Czytelnika” umożliwia instytucjom i badaczom oświatowym nabywanie książki po zniżonej cenie. Zamówienia kierować należy do Administracji „Wiedzy Powszechnej” w Łodzi, ul. Piotrkowska 96.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ OGŁASZA KONKURS NA TEKST LITERACKI „HYMN ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.”

Hymn składający się zasadniczo z 3 zwiniętych zwrotek z refrenem winien się wiązać tematycznie z ideologią Związku Samopomocy Chłopskiej.

Prace na konkurs należy nadsyłać w terminach do dnia 15 sierpnia br. pod adresem: Związek Samopomocy Chłopskiej, Zarząd Główny, Warszawa, Pl. Starynkiewicza 7/9 z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na Hymn” — Prace podpisane godłem należy przesyłać w kopercie wewnątrz której winna znajdować się druga zaklejona koperta opatrzona tym samym godłem, zawierająca kartkę z nazwiskiem i imieniem autora oraz jego adresem.

- 1) Warunki konkursu: I nagroda — 100.000.— zł; II nagroda — 50.000.—; III — 30.000.—
- 2) Nagrodzone utwory stają się własnością Związku Samopomocy Chłopskiej.
- 3) Związek Samopomocy Chłopskiej nabywa prawo opracowania muzyki do nagrodzonego utworu i rozprowadzenia hymnu wśród szerokiego mas chłopskich.
- 4) Jury Konkursu składać się będzie z przedstawicieli: Ministerstwa Kultury i Sztuki, Związku Zawodowego Literatów, Związku Zawodowego Kompozytorów, Związku Samopomocy Chłopskiej.
- 5) Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 15 września 1948 r.

Korespondencja

O NADGORLIWCACH

Do redaktora „Odrodzenia”
Przy czytaniu artykułu p. Heleny Devechy: „Kornel Ujejski w Paryżu w roku 1848” („Odrodzenie” Nr. 39 z dn. 25.7. br.) przypomniała mi się świetna notatka Jerzego Borejszy: „O nadgorliwcach” (Na rogatkach kultury) „Odrodzenie” Nr. 13-14 (48).

Borejsza odrzuca — i jak słusznie — mechaniczne i automatyczne uznawanie tradycjonalistycznej hierarchii wartości kulturalnych sprzed wielkich przemian, jakie zaszły w kraju, żąda jednak, aby wszystko, co było wielkie, wartościowe i cenne zostało uszanowane. Słowem odrzuca wszelką wulgaryzację, prostackość w publicystyce artystycznej — literackiej.

Wspomniany artykuł p. H. D. jest doskonałym przykładem tego, co Borejsza nazywa prostackim rozpatrywaniem przeszłości kulturalnej narodu.

Artykuł p. H. D. jest streszczeniem autobiografii Kornela Ujejskiego, przy czym sporo miejsca zajmują cytaty z tejże. Właściwy opis udziału Kornela Ujejskiego w rewolucji paryskiej jest doskonale przepisany z jego autobiografii z jednym a le. Jest zczenurowany. P. H. D. opuszcza, wykreśla, pomija z tekstu pewne symbole, nazwiska. Jako typowy nadgorliwiec uważa widocznie, że byłoby one obecnie „źle widziane”.

I tak opisując luty 1848 r. w Paryżu cytując z autobiografii ustep: „Takięj drugiej rewolucji już nie będzie. Mało gwałtu, mało krwi, żadnego uderzenia harmaty itd.” Natomiast w tekście: „Takięj drugiej rewolucji już nie będzie. Chrystus unosil się nad Paryżem (podkreślenie

moje). Mało gwałtu, mało krwi, żadnego uderzenia harmaty itd.” Chrystusa p. H. D. skonfiskowała. Następnie poniżej w ustepie o ucieczce rodziny królewskiej i po zajęciu Tuileriów pisze Ujejski: „W sali tronowej widziałem na estradzie ogolonej z dywanu, na deskach, widziałem napis nakreślony kredą: Vive la Pologne! Kto to napisał? Chyba ręką anioła bożego. Tron stał przewrócony itd.” (podkreślenie moje).

P. H. D. wykreśla anioła bożego i podaje cytat następująco: „W sali tronowej widziałem na estradzie ogolonej z dywanu, na deskach napis nakreślony kredą: Vive la Pologne! Kto to napisał? Tron stał przewrócony itd.”

Pytanie Ujejskiego pozostaje bez ślicznej, poetyckiej odpowiedzi dzięki nadgorliwosci p. H. D.

Po pogromie Chrystusa i anioła rozprawia się p. H. D. z arystokracją polską: z Adamami Czartoryskimi, z ks. Leonową Sapieżyną, którą Ujejski nazywa „Kaptanką Polski” i w. i. wykreślając wszystkich z autobiografii, nie waży się nawet wspomnieć o pani Calergis, Rosjance, a wielkiej przyjaciółce Polski, na której pogrzeb — jak pisze Ujejski — „cała Warszawa wyległa”. I znów muszę powtórzyć za Jerzym Borejszą: „Ale Panie Boże! obroń nas przed niektórymi przyjaciółmi, którzy w swoim wielkim nieuctwie, prostocie ducha i nadgorliwości chcą być na gwałt kulturoburcami tradycji i przeszłości”.

Dla ścisłości podaje, że w konfrontacji cytatów p. H. D. posłużyłem się tekstem autobiografii Kornela Ujejskiego, drukowanym (po raz pierwszy) w „Lamusię” Michała Pawlikowskiego, Zima 1908-1909, u A. Altenberga, Lwów.

Maksymilian Jones (Zabrze)

STANISŁAW JERZY LEC



rys. Jan Lenica

Dziecko modernisty

FRASZKI Zabawa plagiatora

Siedzę sobie czasem w bibliotecnej ciszy i czytam swoje wiersze, nim je sam napiszę.

O powołaniu

Mówi, że powołanie czuje do ornatu.
Bóg mu pzy narodzinach wypisał glejt do celibatu.

Non omnis moriar

Rozsympuję się co dzień fraszkami jak szrapnel.
Tu mózg, tu duch, tam serce, dopóki nie klapnę.
Wtedy mnie sklejają ludzie w takie piękne tablo
Jakby mnie naszkicował mistrz Picasso Pablo.

Z teki dr. Prota Sowizdrzał

KONCEPTY ANTONIEGO GORECKIEGO

Szczur literat

W pewnym sławnym z nauk mieście
Szczur wlaższy do biblioteki
Gryzł spokojnie lat dwadzieście
Uczone dzieła Seneki.

Ta obfita strawa przecie
Niewiele posiłku dała;
Tak wysehl, że ma na grzbiecie
Ledwo się skórka trzymała.

Raz tedy literat chudy,
Gdy go wzięły z głodu nudy,
W południowej latem dobie
Wędrował po mieście sobie.

A wtem ogromny b tłusty
Spotyka go szczur znajomy
Z którym dawniej przez zapusty
Zgryził P.. dwa tomy.

„Jak się masz? — zawołał — bracie”,
Ścisnąjąc mile kolegę dawnego
„Tak mi tłusto wyglądacie,
Jakbyście zjedli Woltera całego”.

— „Gdzie tam Woltera! dawno go rzucilem
— Rzekł tłuszcioch — nie łamię głowy,
Ot, sobie wlażłem do mąki skarbowej
I niby trochę wylem”.

podał do druku Wacław Kubacki

Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej wspólnie z Centralną Księgarnią Rolniczą „Samopomoc Chłopska”

ogłaszają

KONKURS NA UTWORY LITERACKIE

o tematyce związanej z tendencjami i dążeniami świata pracy, nadające się do wygłaszania indywidualnego oraz inscenizowania zbiorowego przez wiejskie zespoły artystyczne. Intencją organizatorów konkursu jest, aby utwory dawały wyraz obecnym przejawom życia społecznego, a w szczególności: Reformie Rolnej, mechanizacji wsi, idei spółdzielczej, współzawodnictwu pracy i sojusziowi chłopsko-robotniczemu.

Forma utworu dowolna. Pożądane są:
a) wiersze,
b) krótkie utwory sceniczne,
c) oryginalne opracowania inscenizacyjne.

Na konkurs należy nadsyłać prace nigdzie dotąd nie drukowane w terminie do dnia 30 września 1948 r. pod adresem: Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej, Warszawa, Pl. Starynkiewicza 7 — z dopiskiem „Konkurs literacki”. Prace podpisane godłem należy przekłaść w kopercie, wewnątrz której winna znajdować się druga, zaklejona koperta, opatrzona tym samym godłem, zawierająca kartkę z nazwiskiem autora i jego adresem.

Warunki konkursu:
I nagroda — 60.000 — zł.
Dwie II nagrody — po 40.000 — zł.
Trzy III nagrody — po 30.000 — zł.
Cztery IV nagrody — po 10.000 — zł.

Zastrzega się prawo innego podziału nagród między wyróżnionych uczestników konkursu. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa w wydaniu nagrodzonych prac w wydawnictwie zbiorowym przeznaczonym dla świetlic — na warunkach ogólnie przyjętych, jak również prawo inscenizacyjnego opracowania nagrodzonych utworów.

CAMERA OBSCURA CO TYDZIEŃ NAGRODA 1000 ZŁ

Zwracamy się do czytelników „Odrodzenia” z prośbą o współpracę w dziale „Camera obscura”. Prosimy o przysyłanie dzienników, czasopism, broszur, ulotek i innych wydawnictw, z ustępami kwalifikującymi się do „Camera obscura” od adresem: Redakcja „Odrodzenia”, Warszawa, Daszyńskiego 14, dział „Camera obscura”. Ustęp taki należy wyraźnie oznaczyć, najlepiej, kolorowym ołówkiem. Komentarze nie są potrzebne. Do przysyłki należy dołączyć imię, nazwisko i adres wysyłającego. Redakcja nie zwraca nadanego materiału i zastrzega sobie prawo wyzyskania go w dziale „Camera obscura”. Za najlepszą rzecz danego tygodnia redakcja przeznacza nagrodę w wysokości 1000 zł, którą ma prawo dzielić lub w razie braku odpowiedniej kandydatury, przełożyć na następny tydzień.

Nagrodę zł 1000 otrzymała w ubiegłym tygodniu ob. Hanka Woyczyńska, lat 13, Wrocław, Smoluchowskiego 56 m. 7 dom Politechniki Wrocławskiej, za nadesłanie książeczki dla dzieci p. Jadwigi Kozieradzkiej.

ABECADŁO Z BYKA SPADŁO

Adam Mickiewicz mógłby pozazdrościć p. Jadwidze Kozieradzkiej pietyzmu, z jakim anonimowy wydawca wypuścił na świat „Dzieci Taty Abecadło”. Imponująca bogactwem kolorów szata graficzna, obszerny format, sztywna okładka, luksusowy papier, duża czcionka o szlachetnym kroju — oto garść zewnętrznych zalet dzieła p. Kozieradzkiej. Ale zajrzyjmy do środka. Na oddzielnej karteczce wlepionej w książkę czytamy co następuje:

ERRATA		
str.	wiersz	słowo
6	9	wciążgubi
6	10	zadlugie
9	5	zawadżaki
9	17	tymbardziej
11	30	Niesluchają
14	11	przebiegli
14	14	zawitali
15	7	wrucici
15	23	choćmy
18	10	ogarnie
19	10	puhacz
21	7	pręciutko
21	15	Pu-hu!
23	24	z za
26	21	pół
26	25	zcicha
28	25	gruszki
29	18	dopomoże
32	5	pomódz
35	9	Codzień
36	17	odrazu
38	9	niema
39	1	biedz
43	7	z bliska
46	27	niema
47	1	Codzień
47	10	te

„Errata” nie wyczerpuje, oczywiście wszystkich byków dzieła p. Kozieradzkiej. Autorka walczy z polską mową i zdrowym rozsądkiem w sposób wolno-amerykański. Oto kilka chwytów:

„Wygląda niby faj...”
„Z, Z, Z, to trzej bliźnięta”
„Potem jeż tak mówić zaczął:
Zrób coś waszność z działwą twoją
wszystkie płaszki przez NJC!”
i zwierzątko JCH się boją,
psocą cotaż więcej, częściej...
„Jatko tu nie przyjdzie dziś,
szkoda czasu na lzy tracić...
Jeść im chce się coraz gorzej...
itd. z każdą stroną gorzej i gorzej.
Szkoła czasu na lzy tracić... Dzieło p. Kozieradzkiej odbito w drukarni A. Dutka, Warszawa, Chmielna 61.
Uprowadź rodziców z całego obszaru Rzeczypospolitej, by nie dali wystrychnąć się na dutka...”

SZNAPER — ZAKRZEWSKA

Pragnę przeczytać się do zahamowania prozy polskiej drukujemy fragment powieści p. Stanisławy Sznapera-Zakrzewskiej „Pierwszy świat”. „Gazeta Zachodnia” nr 192:
„Marta lubiła opowiadać ojcowi rozmowy z Pawłem a on słuchał wzruszony i ciekawy, nie przerywając nigdy. W rozmowach tych zadawała Marta ostatnio dziwne pytania.
— Czy to naprawdę jest takie straszne, — oddać się mężczyźnie przed ślubem?
— Ee, — krzywi się ojciec — przecież to formalność. Ślub ci nie daje miłości ani szacunku, mężczyźni, jeżeli to jest naprawdę mądry człowiek.
Po chwili jednak marszczył czoło i dodawał.
— Ale jednakże, lepiej zawsze zczekać.
— A, tatulku — mówi Marta — a gdybym się tylko calowała? Czy martwiłoby cię to?
— Coż tu można? Widzisz córeczko, są rzeczy, które każdy musi przeżyć za siebie.
Ojciec zamyslił się. Patrzy przed siebie mrucząc jedno oko, wreszcie jednak zaczyna się trochę śmiać i pyta z miłą figlarza:
— A co, ty już próbowałaś?
Marta kiwa tylko głową.
Teraz ojciec bębni palcami po stole.
— No, tak. Naturalnie, lepiej by było, żebyś go dobrze znała.
— Ooo, — szepcze Marta żarliwie — ja go znam! Żebyś wiedział tatusiu, jaki on jest mądry i jak mnie kocha.
Ojciec zatrzymuje połok wymowy Marty i sam dokańcza żartobliwie.
— Na pewno najmądrzejszy i najładniejszy ze wszystkich mężczyzn na świecie.
— Ależ tak — Marta obraża się. — Nie ma u tym nic śmiesznego.
Ojciec pakuje jeszcze kawalek tortu i usuwa jej do kieszeni.

— No więc co? No więc co? — pyta Marta — Wierzyś?
— Wierzę — mówi poważnie ojciec. — Poza tym, wszystko co zrobisz jest twoją rzeczą i nikt nie ma prawa ci w tym przeszkadzać. Pamiętaj tylko jedno. Żebyś była zawsze w zgodzie ze swoim sumieniem.
Marta caluje ojca w każdy paleczek i wychodzi szczęśliwa. Zza progu ojciec wola ją jeszcze. Jest tak, jakdyby chciał coś powiedzieć. Waha się trochę, mówi półgłosem:
— Nie chciałbym tylko, żebyś cierpiała.
Marta wybucha śmiechem.
— Skądże? Dlaczego? Przecież ja chcę być tylko szczęśliwa.
— Tak, ale...
Marta śmieje się z ojca. Śmieje się, śmieje się wzruszaniem.
— Drogi tatulek! Dobry tatulek! Kochany tatulek!...
P. Sznapera podjęła, jak to widać, jeden z wielkich, ogólnoludzkich tematów. Ten sam motyw znamy skądinąd w lapidarnym skrócie: „Czy mu dać, czy nie dać... czy wesela poczekać...?”

WZROST PRODUKCJI
„Wrocławski Kurier Ilustrowany” donosi:
UBÓJ JOK ZAKONCZONY
Na Kaspi zakończono ubój jok. W pobliżu Apszerona zabito zwierzę morskie półtora raza większe od zeszłorocznego. W specjalnej fabryce na wyspie Artema przysposabia się do przetwarzania tłuszczu foczego dla celów medycznych i technicznych, używanych w przemyśle skózanym.
„Wrocławski Kurier Ilustrowany” strzela byki półtora razy większe od zeszłorocznym. W redakcji przysposabia się do przetwarzania byków dla celów „Camera obscura”.

RECENZJA
W „Przekroju” czytamy:
Dnają wielcy artyści — pisarka norweska i pisarz francuski — oboje lau reaci Nobla, stworzyli przed wielu laty kapitalne książki. Dzieje pogodnego opoja, uroczego facejonisty, przy tym rzetelnego rzemieślnika-artysty, Francuza Colas Breunona, oraz Norwega — Gósty Berlinga — opoja tragicznego, wykołonego rezydentów dworów magnackich. Historię życia dwóch ludzi średniowiecza wyposażyli twórcy w głęboką mądrość i siurową moralność. Zalety te utrwaliły na zawsze sławę książek i sprawiły, iż z niezwykłą zaiste przyjemnością zabieramy się do powtórnego ich lektury — w starannych reedycjach obu firm warszawskich. Koż.
W odróżnieniu od Gósty Berlinga — opoja tragicznego — jest autor recenzji — opojem pogodnym, uroczym facejonistą, przy tym rzetelnym rzemieślnikiem-artystą. (Patrz „Szczotka do butów”).

WIATER
Z wiersza Teresy Socha, „Tygodnik Powszechny”, nr. 28, cytujemy zwrotkę:
gilaż słońca trzmiel duży wpadł w czerwoną kwiatkę
— bajki chcesz? — nastaw uszko,
każdy krzyżyk szepnie —
bajki smutne — patrz lepiej, brozoj
sławia siei,
by czerwonych i żółtych motyli
związ wiater.
...Od Krakowa wieje wiater, wieje wiater, wieje wiater...
PRZEJĘCZENIE
W „Biuletynie Związku Zawodowego Pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Szczecinie” z września 1947, czytamy:
Nie mniejszym wrogiem klasy pracującej i Związków Zawodowych, oraz całego życia społecznego i gospodarczego jest biurokracja, która nie może się zmieścić w czasie, opóźnia, a czasem nawet uniemożliwia osiągnięcia Związków. Prócz tego demokracja działa zarażliwie i niekiedy nawet trafia do aparatu związkowego.
Niestety — rzadko, bardzo rzadko...
LEKCJA HISTORII
„Rzeczpospolita” uczy nas w rubryce p.t.: „5 minut historii Warszawy”: 25 lipca 1796 roku Janusz książę Mazowiecki wystawił najstarszy ze znanych nam przywilejów — przywilej dla Warszawy, w którym zezwolił mieszkancom na budowę łaźni.
Janusz książę Mazowiecki zmarł w 1525 roku. Rzeczpospolicie wiadoma.

RECENZJE SŁOWNIKÓW

Do Redaktora „Odrodzenia”

W związku z listem p. Ignacego Łojewskiego w nrze 31 „Odrodzenia” chciałbym wyjaśnić, że nie pisałem „recenzji” słownika polsko-czeskiego dr. Bohumila Vydry, ale niemniej, krótkiej notatki informacyjnej o tym słowniku zamieszczonej w „Dzienniku Literackim” nie pisałem „na ślepo”. Słownik ten posiadam od kilku miesięcy i „druzgocząca krytyka” jego p. Piotra Jakowickiego jest dla mnie niespodzianką tym większą, że autor tej krytyki dyskredytuje słownik Vydry w zestawieniu ze starymi i mocno przestarzałymi słownikami Kaczora i Hory.
Nie wdaję się w szczegółową ocenę słownika Wydry i w krytykę oceny p. Jakowickiego. Czuję się jednak w obowiązku zaprotestować przeciwko unicestwianiu pracy prof. Vydry. Nie ulega wątpliwości, że w słowniku jego obejmującym około 50.000 słów są potknięcia i błędy, ale w którym ze słowników polsko-czeskich czy czesko-pol-

skich ich nie ma? Są i u wychwalanego Kaczora, są i u Hory, przy czym z praktyki tłumacza może zdradzić, że pierwszy z tych słowników jest najbardziej prymitywny i podaje najwięcej chyba znaczeń budzących wątpliwości, niedokładnych, zbyt skąpych i nie odających pełnej treści słowa. Dlatego myślę, że sąd p. Jakowickiego jest zbyt pochopny i krzywdzący prof. Vydrę, który nad słownikiem swoim pracował od r. 1932 dając w rezultacie — moim zdaniem — dzieło bogate i zasługujące na zaufanie, którego nie powinny podważać wytknięte przez p. Jakowickiego błędy. W przeciwnieństwie do tego wahałbym się polecać czytelnikowi polskiemu, zwłaszcza dziś, słownik Kaczora czy Hory. Opierając się na znajomości świętych słowników polsko-niemieckich oraz słownika czeskiego Vasy i Travnicka, mam możliwość czynienia pewnych porównań, które pozwalają mi ująć się za niesłusznie tak ostro ocenioną pracą prof. Vydry.
Zdzisław Hierowski (Katowice)

CZY PERYFRAZA?

Do redaktora „Odrodzenia”

W pięknym artykule Przybosia o „Słabym i mocnym wierszu” znalazła się zabawna gaffa. W odnośniku na str. 1-ej Przybos pisze:
„Doskonałość utworu psuje jedynie omówienie (peryfraza) w zdaniu „I oczy przecierając z lejącej

się wody”; „Lejąca się woda” cieknie tutaj dla rymu „lody”.”
Pobyt w Szwajcarii mógłby Przybos wyzyskać dla odbycia wycieczki w Alpy i tam przekonałby się, że woda, lejąca się z lodów, śniegów wiecznych i skał jest zjawiskiem częstym.
Zalewa ona nieraz oczy nie gorzej od lez...
Stanisław Bosakiewicz

SPROSTOWANIE

Do redaktora „Odrodzenia”

Do mojego opowiadania pt. „Spotkanie”, ogłoszonego w nr. 31 „Odrodzenia” wkradły się w druk omyłki wypaczające sens zdań, które niniejszym podaję w brzmieniu poprawnym, przy czym wytłuszczenia oznaczają bądź wyrazy opuszczone, bądź przekreślenia literowe: Szp. 1. w. 17: Toteż nienawdził Jacka Milawy i rozgrywał w swej

wyobraźni teatr zemsty, jakby go tamten zadenuncjował policji i wydarł najdroższą dziewczynę i rozmyślnie naraził na pośmiewisko całego narodu. Szp. 1. w. 41: „stwierdził z radością, że się nie pomylił. Szp. 1. w. 59: Oszukał się — to nie było kino, ale „No Stop Variete”. Szp. 6. w. 36: — Czy te, czy te, czy te, proszę pana — jakby mówiła: kocham cię, kocham cię, dobry obcy człowieku.
Marian Promiński (Łódź)

ZA WINY STENOGRAFA

Do redaktora „Odrodzenia”

Tekst mego przemówienia w czasie uroczystości wręczenia nagrody „Odrodzenia” Jerzemu Andrzejewskiemu wydrukowany w Pańskim

piśmie opierał się na stenogramie niepoprawnym przeze mnie. Dlatego nie przyjmuję zań odpowiedzialności. Nie mogę przyznać się do zupełnie zniekształconych zdań, które są dziełem stenografa, a nie moim.
Stefan Żółkiewski

DEKLARACJA

Zgłaszam się na członka Klubu Literackiego „Odrodzenia” i zobowiązuję się do płacenia abonamentu za książki w kwocie zł 1.800 rocznie, płatnych po 150 zł miesięcznie lub po 300 zł co drugi miesiąc lub po 900 zł półrocznie (niepotrzebne skreślić).
Moje prawa i obowiązki są mi znane.

Imię i nazwisko _____
Adres _____
(podpis) _____
Wyciąć, nakleić na kartę pocztową i przesałać pod adresem: Warszawa, Daszyńskiego 14, Klub Literacki „Odrodzenia”.